

PLACÓWKA

B.D.I.C

Adres Redakcji i Administracji

Adresse de la Rédaction
et de l'Administration

47, Avenue Gabriel-Péri
ST. MAUR-DES-FOSSÉS

(Seine)

C.C.P. La Presse Polonaise
Paris N° 6640-32

L'AVANT-POSTE

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI
HÉBDOMADAIRE POLONAIS D'INFORMATION POLITIQUE, SOCIALE ET LITTÉRAIRE

WYDAJE SPÓŁKA WYDAWNICZA „PRASA POLSKA”
ÉDITEUR: SOCIÉTÉ D'ÉDITION „LA PRESSE POLONAISE”

CENA NUMERU

w Belgii 2 fr. b.
w Niemczech 25 fen.
w Szwajcarii 15 ct.
w Szwecji 50 öre
w W. Brytanii 6 d.
we Włoszech 25 lir

ROK I — Nr. 26.

Paryż, SOBOTA 25 GRUDNIA DECEMBRE 1948

CENA PRIX 15 fr.

BÓG SIĘ RODZI...

Gdy gwiazda nad Betlejem oznajmia światu narodzenie Bożego Dzieciątka, do Jego żłóbka pośpieszyli i wielcy i mali ówczesnego świata, aby Mu złożyć hołd. Boże Narodzenie było bowiem zapowiedzią światła i radości, odkupienia i wyzwolenia z wiekowych mroków i ciemności, w których pograżone było życie ludzkie. Wzgardzono, okrzyki chwałą, śmiertelny Król nad wiekami, Król życia i światła, Zbawca Jedyny, zstępuje na ziemię i jawi się wszystkim ludziom w Swej Boskiej mocy i dobroci, aby nam wskazać drogę do Swego Królestwa, które jak Sam potem powiedział, «nie jest z tego świata».

Ileż radości, ile nadziei przeżywa stałe w świętą Noc Wigilijną i dzień Bożego Narodzenia rok rocznie całe chrześcijaństwo. Tej tajemnicy Wcielenia Pańskiego ludzki umysł nie rozwiązał, nie objął swymi ziemskimi środkami. Jezus z Nazaretu zdobył miliony wiernych i oddanych zwolenników i założył Królestwo duchowe, które przetrwało przez wieki wszelkie burze. Pozyskał maluczkich i możnych, biednych i bogatych i wszystkich objął Swą Boską miłością. W dzień Jego Narodzenia łączą się wszyscy członkowie Jego chrześcijańskiej rodziny, aby w wspólnym zbrataniu się i zrównaniu szukać ukojenia swych trosk i bólów. Chrześcijańska rodzina światowa śpiewając «Chwała na wysokościach, a pokój na ziemi», promieniuje swą postawą moralną, nadzieją i wiarą, radością i miłością.

Pokój na ziemi. Pokój Boży. Jakże z tęsknotą świat doń wzdycha. Jakże daleka wydaje się doń droga.

Walka dobra ze złem, światła z ciemnością, jest zapewne tak stara jak świat. Ale też może nigdy siły zła nie sprzegły się tak mocno i nie sprzyślały przeciw Bożemu Dzieciątciu, jak dzisiaj, i — może nigdy nie dysponowały takimi środkami niszczycielskimi jak w obecnej dobie.

Świat zasad katolickich, świat miłości i wiary, jest przez nie stałe atakowany zewsząd i na każdym kroku.

Jeszcze nie przebrzmiały echa ostatniej wojny, gdy już na horyzoncie zbierają się nowe chmury. Ledwie został powalony jeden wróg Boga i wolności narodów, gdy drugi już organizuje swe siły do nowego uderzenia. Obóz Judaszów, Herodów i Piłatów ma w każdej epoce swoich kontynuatorów, nienawidzących Boga, prawdy, sprawiedliwości i bliźniego. Materializm, podniesiony do godności bożka, stał się destruktorą, rozbiłającym wiekowe węzły między ludźmi, tak mo zownie wytworzone i umacniane przez chrześcijańską cywilizację. Jeżeli narody nie diwnią się z prze paści, w którą je wtrącały zębne zasady filozofii bez Boga, nienasz odrodzenia i pokoju na ziemi.

Człowiek współczesny musi się na nowo zdefiniować, musi ostatecznie powiedzieć sobie kim jest i do czego zmierza. Jest to konieczny i nagły warunek dla jego spokoju. To nie warunki zewnętrzne powodują zwątpienia i zmarwienia w jego duszy. Ustawiczny pożar świata jest przede wszystkim wynikiem spustoszenia wewnętrznego u ludzi. Cóż jest powodem tych cierpień? Rozdrębnienie i rozbieżne myślenie, rozbieżne religijne, nierówny rozwój wiedzy, która daje pierwsze osiągnięcia materialnym przed potrzebami duchowymi, różne pojmowanie moralności i brak jednolitego wychowania. Społeczeństwem dzisiejszym brak jest prawdy przewodniej, z której by dusza czerpała natchnienie do swoich czynów. Bez idei, bez wspólnego ducha, bez filozofii, która określa tą samą nazwą dane rzeczy, i tymi samymi hasłami te same idee,

nie ma ratunku ani dla narodów, ani dla jednostki.

Dlatego porządek prawno-publiczny, wiedza współczesna, postęp społeczny wymagają przepojenia duchem prawdziwie ludzkim i oparcia o w pełni odbudowane zasady naszej cywilizacji łacińskiej i katolicyzmu. Mądrość rzymska i mądrość chrześcijańska — oto co jeszcze może ocalić świat.

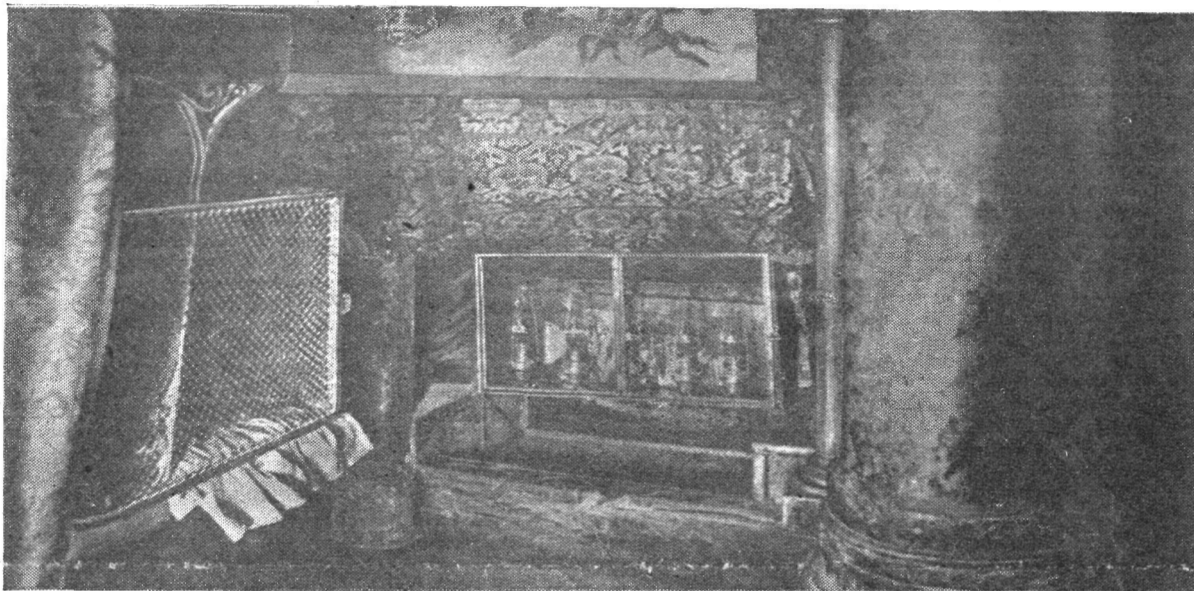
Prawdziwą cywilizację może odbudować jedynie katolicyzm z Ko-

liacją i Kościołem, gdy jest to już nie tylko walka o zasady, jak o dogmaty w czasach średniowiecznych, ale o zniszczenie nawet pozostałych słabych ogólnoludzkich założeń protestantyzmu, który część dogmatów katolickich zignorował, — świat zachodni nie może się zdobyć na sformułowanie programu, któryby wytworzył podstawy moralnego odrodzenia.

My, Polacy, w Kraju i rozprosze-

giliśmy pobiegłą myślą i życzenia nas wszystkich do tych, z którymi nas tutaj na wychodźstwie los łączy w walce o wspólną sprawę, jak i do tych w Kraju, trwających i nie tracących nadziei, z którymi nas rozłączył od dziesięciu lat.

Boże Narodzenie — to święto rodzinne. Pamiętajmy, że jesteśmy jedną polską rodziną, składającą się to z wygnańców, prowadzących walkę polityczną na świecie, to z Rodaków w Kraju, stawiających



BETLEJEM — GROTA NARODZENIA — ŻŁÓBEK

ściołem Katolickim na czele ponie waż dziedzicy on prawdę, wiążącą prawo naturalne z prawem Boskim. Dopiero z jego idei nadziemskiej rodzi się nasza nadzieja na zwycięstwo wspólnego dobra dla racdu i tylko w oparciu o niego możemy obronić główne zasady i stałość życia społecznego z energią i skutecznie.

Zachód, Europa, niestety odeszły od chrześcijaństwa i od jego zbawczej idei, jedynej, jaka może im zapewnić rozwój i życie w pokoju. Niektórzy tu na Zachodzie szukają przejsiowych rozwiązań w postaci «socialistycznego humanizmu» by uratować materializm. Roi się tu od tych fałszywych proroków i t. zw. realistów. A tymczasem brakuje wielkich umysłów i wielkich duchów, któreby potrafiły zarówno od góry, jak i od dołu, na nowo ucywilizować nasz świat. Dziś — kiedy jest zagrożona już sama istota chrześcijaństwa, gdy za żelazną kurtyną wzbiera na siłę walka z re-

ni po całym świecie, nie plynimy biernie na falach tego oportunisty i gnusności, które ubezwładniają współczesne pokolenia, uchylające się od trudności i zwalczania zła.

Kraj nasz z woli możnych tego świata jest dziś poddany ciężkim próbom i doświadczeniom. Po latach ofiar i olbrzymiego wkładu w zwycięstwo słusznej sprawy, nie mamy dziś jeszcze wolnego państwa i możliwości pełnego i swobodnego rozwoju państwowego i duchowego. Nie tracimy jednak wiary, że Bóg się zrodzi w sercach zakamieniatych i położy kres zalegającym nam ciemnościom. Wierzmy, że dojdziemy do Wolnej Polski przez naszą pracę i walkę i wierzymy, że w tym zmęczonym i chorym świecie, nasz duch narodowy i katolicki będzie dla innych wzorem. Straż na wschodzie Europy, nie zawiedzie, tak jak nie zawiodła, gdy Polska była przedmurzem chrześcijaństwa.

A tymczasem w tę świętą noc wi-

czoła niszczycielskim antyreligijnym siłom dzikiego wschodu.

W naszej walce musi być jedność. Jedność programu, jedność celu, jedność kierownictwa i jedność działania. Jedność ducha i myśli, jedność, która «daje siły i ubraja». Tej jedności życzymy sobie wszyscy w dzień wigilijny.

Przełamymy się opłatkami z tymi, którzy w żadnych warunkach i na żadnym froncie nie skapitulowali, z szarym żołnierzem polskim, który, z roli, czy z warsztatu, wyszedłszy w mundurze czy bez mundur, po przez pola bitew, obozy i więzienia, trwa z wiarą w lepsze jutro i POLSKĘ.

Podnieś rękę Boże Dziecię Błogosław Ojczyznę miłą, W dobrych radach, w dobrym byciu Wspieraj Jej siłę swą siłą, Dom nasz i majętność całą I wszystkie wioski z miastami...

SAS.

POWROT

Do Twego żłóbka, Boże Dziecię, wiodła mnie gwiazda: matka, I nie widziałem nic o świecie w granicach mego światka.

I nie widziałem nic o świecie, któremu są już obce kołędy grane na klarnecie, I Bóstwo w licej szopce.

I byłeś dla mnie tak prawdziwy, jak braciśzkowie moi, tylko żeś robić umiał dziwy, których się każdy boi.

Bo nawet ojciec mój kolana zginał i chylił czoło, i w Tobie, dziecku, widział Pana choć panem był wokoto.

KAROL H. ROZTWOROWSKI

Lecz, jak król Kacper na wielbłądzie, przybyło mędrcoń mrowie, „cących w krostach, cących w trądzie”, uczyć mię słów o Stowie.

Uczyć mię takich różnych rzeczy, wśród których złuda siedzi, wszechwiedzy uczyć mię człowieczej, pytań bez odpowiedzi.

Chodziłem z nimi długie lata coraz to dalej, dalej... aż zniknęła Twoja chata, gdzieśmy kołędowali.

Aż mi zniknęło wszystko z Ciebie, przestałeś być mi bratem, a stałeś mi się czymś w niebie, nie w świecie, nie ze światem.

Czymś, czego oko nie zobaczy, co naszych skarg nie słyszy, czymś, co przyczyna się z rozpaczy, wśród strasnej, nocnej ciszy.

Czymś, co bez końca i bez granic nie może stać się ciałem, i ta, za puste słowa, za nic wiarę im odsprzedatem.

Dziś oto wracam, Jezu Chryste, w ołcynne, dawne strony, by kołędować: masz zaiste granice, Nieszkończony!

Z OKAZJI ŚWIĘTA NARODZENIA PAŃSKIEGO I NOWEGO ROKU SKŁADAMY

Najserderdeczniejsze życzenia

Wielebnemu Duchowieństwu, polskim organizacjom społecznym, naszym Czytelnikom i tym wszystkim, którzy wraz z nami, w Kraju i na obczyźnie, nie tracąc nadziei i odwagi, walczą o Polskę wolną i niepodległą.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA „PLACÓWKI”.

Przeгляд wydarzeń we Francji

Nowi senatorzy

Francuska Rada Republiki zdecydowała, że jej członkowie nosić będą tytuł senatora. Uchwała na ten temat przeszła większością 206 głosów przeciw 93 sojalistycznym i komunistycznym.

Komentując to wydarzenie w swym felietonie, pisze G. Ravon w «Le Figaro» (18. 12):

«Noblesse oblige: trzeba im (senatorom) będzie powrócić do dawnej «senatorskiej szybkości», o której wspominał La Fontaine, mówiąc o żółwiu, co wygrał wysięg szybkości, która wedle niego plynie z zasady «spiesz się powoli».

Jak dotąd, przepowiednia p. Ravon nie spełniła się. Nowi senatorzy ohocho uchwalili rządowy projekt uproszczenia procedury obrad nad budżetem i jeżeli chodzi o szybkość w załatwianiu spraw, świecą przykładem «izbie niższej».

Trudności

w Komisji Skarbowej

Rządowy projekt budżetu natrafił na sprzeciw w Komisji Skarbowej Zgromadzenia Narodowego, której część uważa rządowy projekt za niewyrażający, a część ma zastrzeżenia co do podwyższenia podatków bezpośrednich. Komisja uparla się, by wniesione w tym duchu poprawki utrzymała, przyjmując zresztą ogólnie ramy projektu. W razie przyjęcia przez Zgromadzenie poprawek Komisji, Rząd stanie wobec konieczności znalezienia nowego źródła dochodu zamiast skasowanego 10 proc. dodatku do podatku.

Na marginesie tarć między Radykatami a MRP, do jakich doszło w Itonie Komisji, M. Mamy zauważyła w organie MRP «l'Aube» (20. 12.):

«Napisano, że MRP oddaje radykatom pięknym za nadobne za kawał, spleatanym przez nich Robertowi Schumanowi w głosowaniu nad daniną Mayera. Porównanie to wydaje się zbyt śmiałe.

Jaką wówczas rolę odgrywali radykatowie? Utracali, jedno po drugim, zarządzenia proponowane — zresztą przez jednego ze «swóich» — i chcieli zadość uczynić każdemu kosztem ogółu.

A teraz? MRP nie zarzuca budżetowi, że jest zbyt uciążliwy, ale coś wręcz przeciwnego».

W ten sposób, na tle dyskusji nad budżetem, doszło do poważnych tarć w Itonie większości rządowej.

Gen. de Gaulle

O szkolnictwie prywatnym

Krajowa Rada RPF odbyła swe obrady w St. Maur pod Paryżem, w obecności gen. de Gaulle'a. Rada RPF przyjęła w całości program społeczno-gospodarczy, naszczycowany poprzednio, jak donosiliśmy, przez generała.

Problemem, który wywołał największe bodaj zainteresowanie z ołych obrad, stało się zajęcie przez gen. de Gaulle'a stanowiska «w sprawie szkół prywatnych (chodzi tu głównie o szkoły religijne), którym socjalisci, radykatowie i komuniści odmówili przyznania zaszków państwowych i samorządowych, wbrew woli MRP.

W chwili, kiedy narzuca się konieczność rozszerzenia nauczania państwowego, nauczanie to wykazuje poważne luki. Nie można oczywiście pozwolić, by państwo nie interesowało się szkolnictwem. Trzeba by pomogło tym, na których z natury spoczywa, obowiązek nauczania, t. j. rodzicom. Wychodząc z tego założenia, można organizować szkolnictwo za pośrednictwem departamentów, gmin i samych rodzin, którzy prawa swe delegują wybranym przez siebie wychowawcom.

«Należy pozwolić szkołom prywatnym na korzystanie z pomocy RPF podtrzymując wolność nauczania, bo gdyby zniknęły szkoły prywatne, podległoby to wielką stratę dla narodu i pokoju wewnętrznego».

Nowy sojusz

Tak wyraźne zajęcie stanowiska w sprawie wolności nauczania może pozbawić ruch gaullistowski niektórych sojuszków, przysparzając na to miejsce inne i przyciągając nowych zwolenników. Remy Roure w ten sposób charakteryzuje zwrot w polityce RPF («Le Monde», 21. 12):

«Ponieważ (szkoły prywatne) nie mogą istnieć bez subwencji państwowych i samorządowych, wniosek, jaki się nasuwa, jest jasny. RPF i Jego przywódca podpisują się pod dekretem Poinso-Chapuis i w ten sposób liczą na poparcie pastoratu i infuły, zrywając tym samym z całkowicie «laicyzmem» radykatów».

Niezależnie od oceny samej taktyki RPF'u, p. Remy Roure obiektywnie przyznaje w tej sprawie rację gaullistom:

«Niezależnie od takich czy innych intryg politycznych, taktycznych zwrotów i rewersów, sądymy, że można łatwo bez bitwy i bez nowej agitacji doprowadzić do uspokojenia stosunków w szkolnictwie. Interesuje nas tylko sam cel i jesteśmy, jak św. Marek, zwolennikami podziału płaszcza».

Słowo „poeta” znaczy w języku greckim „twórca”. Człowiek, który 150 lat temu w dzień wigilijny 1798 R. Przyszedł na świat w małej wsi pod Nowogródkiem, aby stać się największym z Polaków zastąpił swą pracą i życiem w pełni na dar otrzymany od Boga: niezwykle talent twórczy.

Kiedy Adam Mickiewicz urodził się, nie było już państwa polskiego na mapie Europy; a choć mowa polska rozbrzmiewała wokół niego w domu rodzinnym, później w szkole u Dominikanów i na uniwersytecie wileńskim, groziły narodowi nasze i w tym, pozabawionemu wolności politycznej a narazem na wszystkie wstrząsy kulturalne i społeczne XIX-go wieku nie małe niebezpieczeństwa.

Mickiewicz nie był w życiu ani żołnierzem, ani wielkim politykiem; cierpiał w Wilnie w więzieniu rosyjskim, na wygnaniu w Rosji a później w czasie długoletniej emigracji we Francji, ale nie na cierpieniach polegał jego wkład w historię Polski.

Był niewątpliwie geniuszem poetyckim; jego 3-cia część „Dziadów” i „Pan Tadeusz”, a także „Sonety Krymskie” i niektóre drobne wiersze są arcydziełami poezji nie tylko polskiej, lecz także europejskiej i światowej. Harmonijne złączenie w jego twórczości niesamowitej wprost głębi i mocy uczucia poetyckiego z rzadkimi zaletami malarsko-plastycznymi i muzycznymi sprawia, iż poezja jego nigdy się nie starzeje, jest wiecznie żywa, silna i porywająca. Ani błyskotliwy Słowacki, ani bogaty w różolite tonny Kochanowski, ani wstrząsający Wyspiański nie mogą mu dorównać w jednej rzeczy, która była niepowtarzalną, osobistą właściwością wieszca z Nowogródka: zespoląni poetyckiej z losami własnego lenie tak silnego swej wyjątkowej narodu, z jego istotną, wewnętrzną historią, że poeta i naród stopili się w jedną całość: zbiorową świadomość. „Nazywam się milion, bo za mójkonj cierpię” — mówi o sobie Konrad w „Improwizacji”.

„Ja kocham cały naród —
Objąłem w ramiona
Wszystkie przeszłe i przyszłe jego
pokolenia.
Chcę go dźwignąć, uszczęśliwić,
Chcę nim cały świat zadziwić!”

Nie był to frazes poetycki, ale istotna treść duszy Mickiewicza. Przed nim był naród w Polsce masą, warstwą, może myślą polityczną; po nim stał się jednolitym or-

W 150-tą rocznicę urodzin Mickiewicz nieśmiertelny

ganizmem duchowym, świadomym swej roli i misji ideowej w świecie, jestestwem mocnym, niewrażliwym na ciosy wrogów. Ten poeta dokonał w naszych dziejach zbiorowych czegoś więcej, niż dziesiątki dyplomatów i tysiące żołnierzy: uświadomił swemu społeczeństwu jego rolę na ziemi. Jest to fakt wyjątkowy w dziejach twórczości i cywilizacji i stąd postać Mickiewicza, chrześcijańskiego humanisty przykuwała i do dziś przykuwa uwagę jego rodaków i cudzoziemców. Jeśli, jak się wyraził Zygmunt Krasiński — w dziełach Mickiewicza polskość nigdy nie zaginie — to dlatego, iż dał on owej polskości kształt wykończony artystycznie, a zawierający wszystkie jej cechy zasadnicze. Pod tym względem nie można porównać z Mickie-

wiczem ani dziwanego Byrona, ani pompatycznego Victora Hugo, ani lekkomyślnego Puszkina. Mickiewicz jest dla Polaków zarazem tym, czym Szekspir dla świata anglosaskiego, a Molière dla Francuzów, ale i czymś jeszcze więcej.

Bo wkład Mickiewicza do kultury i dziejów Polski nie ogranicza się do poezji choćby najpiękniejszej. Jest w nim ponadto przykład życia i pracy, całkowicie poświęconej sprawie narodu. Ten Filomata na ławie unwersyteckiej obok chrześcijaństwa stworzył sobie jakby religijny obowiązek wobec ojczyzny. Pozostanie jej wierny zawsze: i w Moskwie, gdzie na hołdy i pokucie rosyjskie ubrane w szaty stowianofilstwa odpowie ideą „Konrada Wallenroda”, i po powstaniu listopadowym, gdy każe w „Księgach

Pielgrzymstwa” powiększać granice polskie w duszach polskich, i w czasie „Wiosny Ludów”, gdy zgromadzonym tłumom włoskim rzuci w Mediolanie hasło, iż wolności nie otrzymuje się za darmo, ale się ją zdobywa i wreszcie na terenie stowianoków społecznych, gdy w „Trybunie Ludów” chce wzbogacić naród o nowe warstwy społeczne, szczególnie o chłopów. Pozostanie zawsze wierny sobie i w tej wierności zaakcentuje cechy ogromnie polskie: jeden z najbardziej i najgłębiej chrześcijańskich poetów będzie walczył zawsze z oportunistą, jeśli go znajdzie nawet w kościele, zacieklej rewolucjonista społeczny w dobrym znaczeniu tego słowa wyda wojnę duchową materializmowi i w walce klas, kochający swój naród nad wszystko w

świecie zrozumie przecież rolę innych narodów i będzie dążył do pogodzonej ludzkości, człowiek warki szlachetnej nie unie się nigdy przed tyraństwem i przemocą.

Jeśli zapytamy dziś po 150-ci latach od chwili urodzin kamienno-pielgrzyma z placu Alma w Paryżu, dokąd idzie w epoce ciemności i rozpacz, co nam odpowie? Być może, powie coś o ziemi swej ojczystej, o Wilnie *utracoym*, gdzie nauczył się kochać polską kulturę, o Nowogródku opustoszałym i zalany mongolską dziczą, gdzie pozostałi groby swych rodziców; być może zapyta nas: jakże to chcecie być Polakami bez Nowogródka i Wilna? A może odpowie, iż idzie do więzień w Polsce, aby tysiącym tam uwięzionym z powodu ukochania wolności, Konradom podać swą dłoń mocną, niezmierną, niosącą wzmacniający „nektar żywota”? A może odpowie, iż stukiem swego pielgrzymiego kijka chce przebudzić sumienie swych rządców świata, którzy już za jego życia nauczyli się handlować narodami i ludźmi, a dzisiaj do tak obłudnej doszli już w tym procedurze doskonałości? Jeśli mu powtórzymy dziś, jak przed stu laty, że „my wszyscy z niego”, że w tej walce duchowej, jaką kraj prowadzi dziś z grabieżcą naszej duszy właśnie jego strofy starczą za broń, jego myśli za całą armię, a jego nazwiska za związek z chrześcijaństwem, wolnością i Europą, czy do nas się nie uśmiechnie? Czy uwierzy, że on sam jest wciąż przewodnikiem zbiorowej duszy narodu, on, tułacz i wygnaniec groźny dla każdego zaborcy? Zapewne przypomni nam, iż „wszystkie sity i środki są w duchu narodowym, którą wojska tworzy i ubraja” i że on był zawsze tylko owego ducha sługą i wyrazicielem. Odejdziem z większą wiarą w jasność wskaźnika przez niego.

Zbigniew Mazur

Do naszych czytelników

Zawiadamy, że poczynając od niniejszego numeru (26), „Placówka” będzie do nabycia w kioskach i na dworcach kolejowych we wszystkich większych skupiskach polskich we Francji. W Paryżu nabywać będzie można „Placówkę” na dworcach i w kioskach dzielnic St-Paul, St-Germain-des-Près, Cligny, Etolite, Madeleine, Opera; w miejscowościach podmiejskich w St-Denis, Argenteuil i Aubervilliers.

Prosimy naszych czytelników o podanie nam punktów, w których należałoby rozprzecznić „Placówkę” drogą publiczną sprzedaży.

ADMINISTRACJA „PLACÓWKI”.

ADAM MICKIEWICZ

DO MATKI POLKI

Wiersz do Matki Polki, pisany w dobie ucisku, jest najbardziej może pesymistycznym wierszem poety, który pesymista nie był. Podajemy ten wiersz, bo nigdy chyba nie było łatwiej go zrozumieć, niż teraz, kiedy skazanym przez „krzywoprzysiężne sądy” pozostają jako „jedyna sława długie noone rodaków rozmowy”. Wiersz ten zakazany jest dziś w szkołach polskich.

O, Matko Polko! Gdy u syna twego
W źrenicach błyszczą
geniuszu świątynia,
Jeśli mu patrzy z czoła dziecinne
Dawnych Polaków
duma i szlachetność.

Jeśli rzućwszy rówieśników grono,
Do starca bieży, co mu dumy pieje,
Jeżeli słucha z głową pochyloną,
Kiedy mu przodków powiadają
dzieje, —

O, Matko Polko! Złe się syn twój
bawi.
Kłękaj przed Panny Najświętszej
obrazem
I na miecz spojrzuj, co jej serce
krwawi —

Takim wróg serce twe przeszyje
razem.

Bo choć w pokoju zakwitnie świat
cały,
Choć się sprzymierzą, rządy, ludy,
zdania, —
Syn twój wyzwany do boju bez
chwaty,
i do męczeństwa bez
zmarłychpowstań!

Nasz Odkupiciel dzieckiem
w Nazarecie,
Piastował krzyżek, na którym
świat zbawił.
O, Matko Polko! jabytn twoje
dziecie
Przyszedłi jego męczarniami
bawił:

Wcześni mu ręce okrępuj
łanuchem,
Do taczkowego każ przykuwać
woza.
By przed katowskim nie zblednął
obuchem,
Ani się splonił na widok powroza.
Kaź-że mu wcześni w jaskinie
samotną

Isć na wygnanie, zalegać rogoże,
Oddychać parą zgniłą i wilgotną
I z jadowitym gadem dzielić toże.

Tam się nauczył pod ziemią kryć
z gniewem,
I być jak otchłan w myśli
nieodciągly,
Mową truć z cicha, by zgnitym
wyziewem,
Postać mieć skromną niby gad
wystygły.

Bo nie pójdzie jak dawni rycerze
Utkwić zwycięski krzyż

W Jerozolimie,
Albo jak świata nowego żołnierze
Na wolność orać, krwi polewać
ziemię.

Wyzwanie przysłał mu szpieg
nieznajomy,
Walkę z nim stoczy sąd
krzywoprzysięgły.
A placem boju będzie dół kryjomy.
A wyrok o nim wyda wróg potężny.

Zwyciężonemu za pomnik grobowy
Zostaną suche drewna szubienicy,
Za całą sławę krótki płacz kobiecy,
I długie noone rodaków rozmowy.

Spotkania z Mickiewiczem w Paryżu

W 150-tą rocznicę urodzin Mickiewicza rozpoczynamy w jeftonle druk nieogłoszonego dotąd pamiętniczka Zofii z Sobieskich Komierowskiej, która w r. 1853 jako młoda, 18 letnia mężatka, przybyła z Podlasia z mężem do Paryża i tu spotkała się z wielkim poetą. Mąż należał do ściśtego koła towianoczyków, których autorka zdecydowanie nie lubi i nieraz uszczypliwie charakteryzuje. Czytelnicy znajdą w tym pamiętniczku ciekawe szczegóły o Mickiewiczu i jego kole przyjaćli z okresu paryskiego. Niech jednak uwzględnią, że pisała go 18 letnia prowincjonalistka, naiwna, entuzjastka Mickiewicza, i pisała go, nie myśląc, że kiedyś ukaże się drukiem. Tym się tłumaczy sentimentalny, jakby „paniński” i pensjonarski ton jej wynurzeń.

Zofia Komierowska wyszła po śmierci swego męża za Radwana, ojca p. Augusta Radwana, znakomitego pianisty, który był iaskaw oddać nam pamiętniczek swej matki do dyspozycji. (Red.).

Paryż, dnia 8 stycznia 1853.

Od tygodnia jestem w Paryżu. Chwilami nie śmiem szczęściu swemu wierzyć i wtenczas zapytuję siebie samej, czy to, co dotąd widziałam i słyszałam nie było złudzeniem, bo cóż to za nadzwyczajny przewrót w życiu mojem: rok temu zaledwie byłam przeznaczona na wiejską gospodynię w głębokim Podlasiu, z którego bym zapewne nigdy się nie wydoształa, a dziś mieszkam w najpiękniejszej stolicy europejskiej, w najpiękniejszej dzielnicy z cudownym na włoskie bulwary widokiem. Przyjechałiśmy tutaj w wilię Nowego Roku, początkowo zajechaliliśmy do hotelu Beau-Sejour na bulwarach Poissonnierre, w parę dni jednak wynależliśmy sobie odpowiednie mieszkanie złożone z pięciu pokoi na 1-szym piętrze i doprawdy jest mi w nim jak w raj. Przyjęłam pannę służącą, dziwnie usłużną i inteligentną Paryżankę i kucharza Polaka, prawdziwego artystę w swoim fachu. Największą jednak radość sprawia mi obecność ukochanego brata mego, który tu z nami na kilka miesięcy wyjechał i razem zamieszkał.

Program naszego dnia jest następujący:

Wstawiamy zwykłe o godz. 8-iej, następnie zbieramy się w saloniku, w którym już na kominku rozpalono ogień, podają samowar przywie-

ziony z Warszawy, zaczynają dzwonić i pomału mieszkanie nasze napelnia się znajomymi i przyjaćliami mego. Ja nalewam kolejno herbatę, słuchając z całą powagą ich rozmów, przynajmniej z całą pokorą muszę, że nie nie rozumiem, bo całe towarzystwo składa się prze ważnie z tak zwanych braci Towianoczyków, mówiących niby po polsku, ze specjalnymi jednak wyrażeniami. Staram się przecież o ile mogę przyswajać je sobie przy pomocy mego męża, dla którego byłoby wielką boleścią, gdybym się w duchu z nim nie łączyła. Dotąd słyszę ciągle powtarzające się słowa „duch, braterstwo, ofiara” a jednak zdaje mi się, że między nimi nie ma ani jedności ani miłości, bo skoro ich jest tylko kilku zbierze, to każdy jest innego zdania i wtenczas podnoszą się głosy i przychodzi do takich zwad, że jeden drugiego nie słyszy a ja, niemy świadek tych nieporozumień, domyślić się nawet nie mogę, o co im właściwie chodzi.

11. Stycznia.

Dziś byłam na targu w dużych halach z moim kucharzem, robiłam większe zakupy, bo mam na obiedzie gości. Jest to mój pierwszy w życiu debiut jako gospodyni domu; obym się tylko godnie z obowiązków moich wywiązała. Gotujemy barszcz z uszkami, główkę cielęcą z maderowym sosem, kurapaty, pozatyłm salatek, kompoty, krem, deser, czarna kawa i likier.

Na obiedzie byli: poeta Lenartowicz, przyjaciel mój z lat dziecinnych, Nabeliak jeden z dwunastu belwederczyków, Stefan Zan brat Tomasza, najserdeczniejszy przyjaciel Mickiewicza, generał Wysocki, hr. Edward Jeziński, brat sąsiadki rodziców moich ks. Golicyn.

12. Stycznia.

Wczorajszy obiad przeszedł moje oczekiwanie, gdyż w nim było choć trochę mojej zastugi, mogła-

bym być dumną. Ale niestety sumienie nie pozwala mi się do tego przyznawać, czuję się bowiem tak nie przygotowaną do spełniania obowiązków pani domu, tak się na niczem nie znam, tak jestem w tej roli onieśmieszona, niezgrabna, że aż się sama za siebie wstydzę. Kucharz mój jest wprawdzie mistrzem w swoim fachu i mógłby w Tuilerjach gotować, ale też za to niemilosierdzie mnie wyzyskuje, korzystając z mego nieoświadczenia a ja w bezradności swojej ukłócić tego nie umiem. Codziennie mamy czterech gości na obiedzie złożonym z samych polskich potraw, których ci biedacy dawno nie pamiętają już smaku, a są to przeważnie emigranci z tak szczupłymi funduszami, które im rzad tutejszy przeczyna-czył (25 fr. miesięcznie), że bardzo często na słuchej bulce poprzestają muszę. Co to za szczęście móż prawdziwie głodnych rodaków na obecnej ziemi ugościć!

14. Stycznia.

Jak mi też tu dobrze, jak jestem szczęśliwą, tego nawet wypowiem: dzień mi nie potrafie. Chwilami czuję taki błogi stan w duszy, że mi tylko skrzydeł brak, abym się w obłoki wzbiła, codziennie też gorąco Bogu dziękuję za to nowe życie, które przedemną odsunęło. Ile razy idę spać to mnie smutek i tęsknota ogarnia za upłynionym dniem, tak jakbym przeczynała, że to chwile szczęścia wkrótce niepowrotnie przeminą.

15. Stycznia.

Niestety mam zmartwienie i to niemałe. Jeszcze w Kraju przed wyjazdem do Paryża, zapowiedział mi mąż, że mnie zapozna z innymi ludźmi, żyjącymi duchem i dla ducha, a na ich czele stoi wielki Adam. Myśl poznania tych wyjątkowych ludzi budziła taki niepokój w mojej biednej głowie, takim się czułam marnym prochem wobec tych wielkości niepospolitych, że

na każde o nich wspomnienie serce mi biło jak młotem. I dziś właśnie, kiedy na chwilę o groźnym mi niebezpieczeństwie zapomniałam, mąż mój obietnicę swoją ponowił, popierając ją najserdeczniejszą prośbą. Nie było rady ani wymówki, trzeba się było poddać woli ukochanego, któremu nie bym odmówić nie potrafiła, i o godz. 3-ciej pojechałam z nim do Mickiewiczów. Droga daleka, komunikacja utrudniona milonem krzywujących się powozów zajęła przeszło godzinę. Siedziałam w kącie powozu tak poważna i uroczysta, że słowa wymówić nie mogłam, poczęty mąż mój, ani się domyślał, jaka wczoraj ofiarę. Chwilami zdawało mi się, że śnię, iż ja, biedna mieszkanka głębokiego Podlasia będąc widziec własnymi oczyma największego z Geniuszów polskich. Kiedy się już w mieszkaniu jego znalazłam i czułam, że się cofnąć nie mogę, w oczach mi się zaćmiło, w uszach za dzwoniło i o mało nie znalazłam się na ziemi. Po chwili weszła pani domu, której zostałam przedstawioną a kilka minut potem bocznymi drzwiami mąż mój prowadząc za rękę wieszca i obaj zblizali się do mnie. Ani wiedziałam, kiedy się podniosłam, stanęłam zmieszana, onieśmieszona, nie mając odwagi spojrzeć przed siebie. Mąż mój prze mowił pierwszy: „Chciej bracie Adamie częstkę task swoich i przyjaźni, którym mi nie nad wartość i zastugi darzysz i na dzieweczkę mójki przelać, boć to żywy typ bohaterki twojej z „Pana Tadeusza” i dla tego w pierwszy chwili sercem mojem zautądniała”. Uczułam badawcze spojrzenie poety i gorąco mi się zrobiło z obawy, aby do mnie broń Boże nie przemówił i aby odpowiedź moja banalna lub milczenie owych zapowiedzianych ideałów nie rozwiął. Na szczęście wieszca nie darmo nosi to miano, wiedział kto jestem, więc się ograniczył do uściśnięcia mojej ręki i uwag nad czysto polskim typem, jaki przed-

stawiam, podniósł podobiznę przodków, których nazwisko nosiłam. Po mału zaczęłam się oswać z obecnością Wielkiego Człowieka i podniosłam spuszczone oczy, aby mu się przypatrzyć. Trudno opisać wrażenie, jakiego doznałam, dziś ono jest jeszcze w umyśle moim nie dość jasne i wyraźne. Pozostawię to na przyszły raz. Odejdźżając, mąż mój prosił, aby o nas zechciał pamiętać. Zachwałam mu naszą polską kuchnię i moją gościnność, na co poeta uśmiechnąwszy się uprzejmie przyrzekł niebawem z uprzejmości naszej skorzystać.

18. Stycznia.

Dziś nową osobistość poznałam, która mi może wydaje się najsumpatyczniejszą. Jest to generał Ludwik Mierostawski. Nie wiem, jaka jest moja wartość moralna bo wiek mój młody sądzić ludzi nie pozwala, słucham bym go tylko mogła z największym zajęciem noc całą, tyle jest zapału, werwy i życia w jego opowiadaniach, głos ma nawet tak przyjemny i harmonijny, że pomimo woli porywa nim słuchających. Zaprosiliśmy go dziś na obiad, podczas którego opowiadał tak ciekawe szczegóły o uwięzieniu swoim w Berlinie, że obecny temu Leonard Chodźko spiesznie każde słowo chwytal i notował aby je następnie uporządkować i drukiem ogłosić.

17. Stycznia.

Poznałam kuzyna mego *Michala Kleczkowskiego*, który tu nosi tytuł hrabiego i legie, odgrywając pierwszą rolę dyplomatyczną. Jest on naturalizowanym Francuzem, pełni obowiązki sekretarza przy ambasadzie w Pekinie, a obecnie bawi w Paryżu mając przy sobie sekretarza i grooma, którzy wyglądem swoim i strojem uwagę na siebie paryżan zwracają. Zrobił na mnie wrażenie człowieka dobrze wychowanego, form eleganckich ale zimnego i sżtywnego, ani śladu polskiej szczerości i serdeczności, do której przecie mamy prawo będąc tak bliskimi krewnymi.

Zofia KOMIEROWSKA

(Ciąg dalszy nastąpi)

O CZYM PISZĄ INNI

„Falszywa gra pewnych stronictw”

Nie milną w prasie echa głosów deklaracji Porozumienia Trzech (raczej 2 i 1/2) ale nie słyszymy w nich nowego tonu. Jąłowia ta polemika do niczego nie doprowadzi. Na nic się też zdadzą skargi „Orla Białego” że „pewne partie” stosują „falszywa grę” wobec innych stronictw. Oto np. uznawają one do niedawna Stronictwo Ludowe „Wolność” p. Kuncewicza a obecnie przestały je uznawać, uznając te natomiast jako przedstawicieli ruchu ludowego p. Mikołajczyka. Tak samo przestały owe „pewne stronictwa” uznawać pp. Sopiciego i Kuśnierza jako przedstawicieli Stronictwa Pracy, a uznają na ich miejsce pp. Popiela i Sieniewicza.

„Czy rzeczywiście — pyta „Orzeł” — jedno stronictwo może dowolnie uznawać za przedstawiciela drugiego stronictwa raz tych, raz tamtych. Metoda ta może okazać się bardzo wygodna, prowadzi ona jednak do anarchii a nawet do korupcji stosunków politycznych.

Nie jest zaś ona przypadkowa i ma już pewne precedensy. Jak dochodziły nas słuchy, dobiekanie sobie przez pewne partie... zależnie od okoliczności... dogodnych „przedstawicieli” innych partii celem zawarcia z nimi „umowy” politycznej zamierzano rozciągnąć również na inne ugrupowania. W razie gdyby prawowite władze tych ugrupowań nie okazywały skłonności do podporządkowania się p. Mikołajczykowi, podjęto by rozmowy z bardziej giętkimi członkami partii po uznaniu ich za miarodajnych „przedstawicieli” tych ugrupowań.

Oburzenie „Orla” na te typowo sanacyjne metody jest słuszne ale dlaczego „Orzeł” nie pisze, jakże to „pewne stronictwa” prowadzą ową fałszywą grę. Chodzi przecież tylko o PPS, które po całorocznym odosobnieniu (od czasu wystąpienia z rządu) zdecydowało się na współpracę z pp. Mikołajczykiem i Popielem. Nie pp. Kuncewicz i Sopicki się zmienili ale uległa skrzywieniu linia polityczna PPS. Nie tracimy nadziei, że zostanie wyprostowana...

Gdy p. Cyrankiewicz bił pięścią w stół...

Gdy p. Cyrankiewicz pali to, co wczoraj wierzył a klęka przed tym, co wczoraj zwałczal, przypomnia mu p. Walk, redaktor socjalistycznego tygodnika amerykańskiego „New Leader” przebieg rozmowy, jaką miał z obecnym premierem polskim tuż przed wyborami do Sejmu.

„W czasie tej rozmowy — mówi p. Walk — p. Cyrankiewicz zadał sobie wiele trudu, aby mnie przekonać, że PPS nigdy nie pójdzie się z partią komunistyczną. A kiedy wyraziłem wątpliwość, p. Cyrankiewicz zapewnił, że nigdy nie zdradził ani socjalizmu, ani Polski. Gdy jednak w toku dalszej rozmowy przepowiadałem pochłonięcie socjalistów przez komunistów, p. Cyrankiewicz uniósł się, uderzył pięścią w stół, i zapewniał z całą stanowczością, że socjaliści polscy nie ulegną i że przed takim połączeniem będą się bronili. Zapewnił, że PPS będzie współpracować z komunistami, ale fuzji nie będzie.

«Również p. Kazimierz Rusinek, który wówczas stał na orle zwyciężów zawodowych, zapewniał mnie, że związki zawodowe zachowają swą niezależność. «Dzisiaj, gdy prawdziwi socjaliści znajdują się albo zagranicą, albo w więzieniach, jak np. takiel miary ludzie jak Kazimierz Pużak, a inni są zlikwidowani lub stają się ofiarą czystek, o co do których prasa chlubi się, iż sięgają one tysięcy, dokonuje się t. zw. połączenie partii, a p. Cyrankiewicz stanął na orle tych, którzy przesładają».

P. Walk nazywa obecne połączenie obu partii „ślubem pod przymusem” i końcem socjalizmu w Polsce. Ale wierzy w Polskę, bo „Polacy są bardziej patriotyczni niż jakikolwiek inny naród.

Sądzimy, że cała opinia zagraniczna rozumie dobrze, iż Polska znajduje się pod zaborem sowieckim i że czynniki polskie nie mogą tam wyrażać swobodnie swej woli.

Dzierżyński w „Polskim Słowniku Biograficznym”

W ostatniej „Kulturze” (Nr 14) omawia p. Pobóg-Malinowski ostatnio wydane w roku bieżącym w Krakowie, zeszyty „Polskiego Słownika Biograficznego”. Obejmują one 1126 życiorysów (od Drokońskiego do Gabryelskiego), z czego na wiek 20-ty przypada 304. Lata okupacji niemieckiej znajdują tam dość znaczne odbicie.

«Zgola inaczej wygląda wszystko, gdy się szuka ręk, czy śladów sąsiada ze wschodu. W ośmiu zeszytach Słownika nie znalazłem ani jednej, choćby zaważonej wzmianki o nożu, pchniętym w plecy armii polskiej o dniu 17 września 1939 r., nie ma ni jednej wzmianki o N. K. W. D., na naszych kresach, o deportacjach, o więzieniach i łagrach w Sowietach. Nie było okupacji sowieckiej w Polsce;

nie było dokonanych rabunków i gwałtów. W ośmiu zeszytach Słownika — za przetrzeń 768 jego dużych stron — spotkałem się w dwóch czy trzech tylko wypadkach z oględnią i ostrożną wzmianką, jak np. w życiorysie St. Dubois, że w wrześniu 1939 „znalezł się na terenach, zajętych przez Związek Radziecki”.

Najczęściej po prostu ktoś „po długiej, przymusowej wędrówce” umiera w „nieznanych okolicznościach”, tak, że niesposób ustalić miejsca i czasu». Oto kto inny nawet nie zginął, tylko po prostu „zmarł w Katyniu” — i nie mówi Słownik o tym, jakie „drogi zapowiadają” te ofiary z Łucka do lasu nad Dnieprem».

Tak będzie wyglądać historia Polski, pisana pod okupacją sowiecką.

P. Malinowski posłał — przed wojną — do „Słownika” życiorys Feliksa Dzierżyńskiego, słynnego karta Czerezwyczałki. Należał on — niestety — do narodu polskiego, był nawet polskim szlachcicem. Miał więc prawo do miejsca w „Słowniku”. Ale ani tego życiorysu ani żadnego innego redakcja „Słownika” (nie wiemy, czy kieruje nią jeszcze prof. Konopczyński) nie zamieszcili. P. Malinowski zastanawia się nad powodami tego opuszczenia. Podobno powodem było to, że ani życiorys napisany przez p. Malinowskiego ani na jego miejsce zredagowany drugi życiorys nie został przez „miarodajne czynniki” (tj. NKWD) uznany za odpowiedni, ten drugi rzekomo z powodu swej krótkości. Wobec tego redakcja „Słownika” odczytała zamieszczenie tej kłopotliwej biografii do „Uzupełnienia”, które wyjdzie zapewne za lat 10 lub 15... Jesteśmy przekonani, że w tym „Suplemencie” Dzierżyński znajdzie historiografa, który nie będzie się liczył z opinią Moskwy...

Dawne więzienia carskie

Przyzwyczyliśmy się — przed pierwszą wojną światową — czytać z uczuciem zgrozy i oburzenia opisy więzień rosyjskich. Katorga, zesłanie, Sybir — to były koszmary, które wypełniały wyobraźnię młodego Polaka. Dziś, kiedy poznaliśmy okropności obozów hitlerowskich i sowieckich, owe groźne „katorgi” carskie wydają się nieomal sielanką. Zwracano na to uwagę już w okresie międzywojennym. Dziś ta różnica osądu ujawnia się jeszcze mocniej. Z okazji 150-lecia urodzin Mickiewicza przypominają londyńskie „Wiadomości”, jak wyglądał pobyt Filomatów w więzieniu wileńskim, znany nam ze wspaniałej poetyckiej transpozycji w III części „Dziadów”. Pisze np. Domeyko:

«W nocy przekupieni strażnicy «pozwalali» siodłować się i przepędzać weselne godziny». Kiedyś, «skupieni w Izbie Adama, piśmy spokojnie herbatę», gdy nagle w więzieniu zjawili się niespodziewanie polijmajer. Ale i na to znalazła się rada: podoficer nie od razu targał «na klucz do drzwi, które wiodły do naszego korytarza... zyskaliście minutę czasu» i w chwili, kiedy wysadzono drzwi, «już każdy z nas był w swoim łóżku i zagął śwego, a przy każdym drzwiach stał sztyldwach z karabinem, wyprostowany jak przed cesarzem»...

Tomasz Massalski pisze, że „gawęda i zabawa trwała całą noc”, że „przychodzili deputacja z innych klasztorów (więzień), i my także chodziliśmy do nich... bawiliśmy się jak chcieli, nawet w teatrze niektórzy bywali.

Czytamy dalej, że policmajster SIEREBIAKOW, wysłał więźniowi Szumskiemu lornetkę, by mógł z okna podziwiać widok na Werki i Kalwarię.

Jak było w Spielbergu

Ale nawet austriacki słynny Spielberg, zwany przez polskich więźniów „Grajgóra”, przedstawiał się dużo inaczej niż współczesny Oświęcim lub Manthausen. Wprost nie chce się wierzyć niektórym opisom. Oto opis Wład. Czaplückiego:

«ściany i podłoga były w całym tego słowa znaczeniu białe, białe dosyć nawet zgrabne łózka, czyste sieniki, prześcieradła i podszyty koc do przykrycia, i wiosenne poduszki. Nad każdym łóżkiem była półeczka, na niej szoteczka do wódsów, grzebyczek, szoteczka do zębów, szklanka i niemleka szlafmyca biała, a obok półki wisiał jakkolwiek gruby, zgrzebnny, jednak czysty ręcznik. Śniadanie i podwieczorek składało się zwyczajnie i według przepisów z mleka i rogalików czy chleba. Jeżeli atoli na ożyje żądanie uznał tamtejszy lekarz za potrzebne, dawano winną albo piwną polewkę, albo nareszcie rosół. Na obiad dostawaliśmy rosół, mięso, pieczeń (największą cielecą, baranią albo wieprzową); nie pamiętam już dokładnie, odcień czy tylko trzy razy na tydzień, oś na leguminę, t. j. ryż, buchtę, knedle, sliwki albo niemlekie Schmarren» i t. d. Dla starożytnych dawano to co przetrzasił lekarz.

Prostu nie były pensjonat. Może tak nie było wszędzie ale

jedno jest pewne: więźniów politycznych traktowano wówczas po rycersku. Zdziczenie, pogarda do więźnia, barbarzyństwo, chamstwo, sadyzm — to zdobyłoby, które zawdzięczamy naszym czasom.

Ostatnie słowa śp. Prymasa

Katowicki „Gość Niedzielny” podaje rozmowę z ks. prałatem Brossem o ostatnich chwilach Ks. Prymasa Hłonda. Cytujemy za londyńskim „Życiem”:

«Widząc nasz żal, któregośmy żadną miarą opanować nie mogli, uspakajał nas ks. Prymas kilkakrotnie powtórzonymi słowami: — Nil desperandum — nie rozpaczajcie, nie rozpaczajcie. W tej bardzo ciężkiej walce szatańskiej z Bogiem zwycięża Matka Boska. Po chwili zaś dodał: — A jednego, który uważał się za polowanego do tej walki, odwołuje się do nieba — Bóg sam będzie walczył. Przed zgonem kazął zawołać lekarzy, dziękował im wszystkim i błogosławił. Miał śmiech spokojny, bez wstrząsów i konwulsji. Błogosławił kilkakrotnie, zasnął spokojnie. Był piątek, 22 października, godz. 10 min. 30».

JAN KASPROWICZ

W noc Wigilijną

Powie Chrystus, Pan nasz miłoścywi: Postuchojcie, aniołowie moi, Tak mi dzisiaj na duszy radośnie, Niechaj każdy swe skrzyпки nastroi. Między ludzi pójdziemy z muzyką, Chcę im huczne wyprawić wesela. Jednych wiarą uraduję, a drugich Białym chlebem miłości oddzielę. Kto zaś z pośród mieszkańców tej ziemi Najgodniejszych mych task się okaże, Temu rękę — słuchajcie: Zbawionycy, Bo nadzieję przynoszę ci w darze. Aniołowie na skrzypkach zagrali, Idą przodem z muzyką i pieniem, Wielceś radzi, że Chrystus z opłatkiem Między ludzkim zasiądzie stworzeniem. Przyszli w kraje bogate i plenne: Snać nad wami rozwarły się nieba — Wszystko macie — Król światów zawoła, Tylko jeszcze miłości Wam trzeba. Przepłynęli i rzeki i morza, Dumni mędrzy im zabiegli drogi: Nad przepaścią stoicie — rzeki Chrystus — Jedną wiarą ocali was mogą.

Nie poskpił miłości i wiary — Aniołowie zagrali radośnie, Plon obfity dla nieba — śpiewają — Z twoich darów, O Panie wyrośnie. Zaszi w ziemię od losów przekłętą, Podściliły się szare sukmany Pod ich stopy: ni króla, ni władcę Widzimy w Tobie, nasz Jezu Kochany! Na to oczy od tej już oślepie, Tylko Bogą widzimy Dziecinę. Nie żądamy już więcej niczego, Zbaw nas od grzechu i przebac nam winę. Zmilkły skrzyпки i pieśni aniołów, Z Chrystusowych źrenic tza się leje: Czem optać was ból i pokorę? Dam wam świętą i zbawczą nadzieję.

Brak interpelacji w sprawach polskich

Znany przyjaciel Polaków prof. Savory wyjaśnia w prasie, dlaczego nie może składać w Izbie Gmin interpelacji w sprawie polskiej. Oto sekretariat Izby zwraca mu te interpelacje z uwagą, że rząd brytyjski, wzgl. minister spraw zagr. «nie ponosi żadnej odpowiedzialności za procesy obywateli polskich w Polsce».

Nie ponosi żadnej odpowiedzialności? A któż zmuszał Polaków do układowania się z lubelskim Komitetem? Kto odebrał uznanie prawowitemu polskiemu rządowi? Przecież to, co się w Polsce dzieje, jest prostym wynikiem uchwał jaltanckich, w których brał udział rząd brytyjski i za które ten rząd ponosi odpowiedzialność. Naprawdę teraz

stara się gestem Piłata umyć ręce i mówić: «Nie mamy z Bierutem nie wspólnego». Nie, tego Bieruta i zbrodni, jakie się w Polsce na Polakach popełnia, nie zdola się wyprzeć dzisiejszy rząd brytyjski.

Cóż to za Malinow?

P. Bregman, omawiając w londyńskim «Dzienniku Polskim» angielską książkę p. Mikołajczyka, pisze:

«Według p. Mikołajczyka, na czele tajnego rządu Polski stoi człowiek, którego niewiele Polaków kilдықkolwiek widziało, a mianowicie generał rosyjski Malinow. — Nazwisko jego nigdy się nie pojawiło w prasie krajowej, ani też nigdy nie wystąpił on publicznie. Stoi on ponad wszystkimi innymi osobistościami, nie wyłączaając ambasadora sowieckiego Lebediewa oraz kontrolera z ramienia NKWD, Jakowlewa, który występuje jako pierwszy sekretarz ambasady».

Dowiadujemy się z tej książki, że w Oświęcimiu hiszpański komunist, należący do tajnego rządu obozowego

«uratował Cyrankiewicza i Rusinka, i w jedną dla nich funkcję «Stubenschreibers», spisujących ofiary, wysłane na spalanie lub do pracy. Na rozkaz komunisty hiszpańskiego, Cyrankiewicz i Rusinek często zmieniali nazwiska, tak, że niektórzy więźniowie, przeznaczeni do pracy, byli wrzucani do pieców, a inni, przeznaczeni na spalanie, ratowali się. Dziś Cyrankiewicz i Rusinek mogą być z łatwością szantażowani jako «oprawcy hitlerowskich» na podstawie rejestrów oświęcimskich, będących w posiadaniu Zambrowskiego».

Jeszcze ks. Boulter

Prasa krajowa cytuję z zadowoleniem list uczestnika wrocławskiego «kongresu intelektualistów» ks. Boulter'a, zamieszczony w «L'Aube». Znajduje się tam takie zdanie:

«Jednak Związek Radziecki i kraje demokracji ludowej liczą miliony chrześcijan, o których zupełnej wolności religijnej możemy się przekonać».

A druga złota myśl tego listu, to stwierdzenie, że «system rządów Związku Sowieckiego nie zagraża pokojowi».

Ks. Boulter, który bawił kilka dni w Polsce, lepiej widocznie zna sytuację religijną tego kraju niż polscy biskupi, wotający w listach pasterskich o niebezpieczeństwie grożącym wierze narodu. I lepiej zna położenie w Rumunii i na Węgrzech, skąd rozpaczliwe głosy biskupów i organizacji katolickich po jawiły się właśnie w tych dniach na lamach «La Croix».

Optymizm p. Mackiewicza

P. Mackiewicz został nareszcie — zapewne na okres świąteczny — optymistą. Przesłał narzekać i złowrożyć. Oto wypadki pomysłów:

«Manewry, mające przekształcić rząd polski na agencję obcą, zostały odbite na całej linii. Przede wszystkim sam p. Mikołajczyk popsuł sobie, demaskując swoje jaltanckie oblicze w swej prowokacyjnej mowie w Paryżu. Potem zabrał głos Pan Prezydent i oświadczył, że przysięgi nie złamie.

Następnie pan Bielecki, mówiąc o pertraktacjach z ludowcami, wymienił szereg zasad moralnych, które praktycznie uniemożliwiają współpracę z p. Mikołajczykiem. Wreszcie p. Arciszewski, który posunął się tak daleko, że podpisał z p. Mikołajczykiem wspólną deklarację ideową, po mowie tego ostatniego zaprzeczając wszystkiemu, co Mikołajczyk w swej mowie powiedział.

Widać z tego, że współpraca ludowców z socjalistami znalazła sobie wspólną formę, ale zabrakło jej wspólnej treści i że «porozumienie demokratyczne» jest na najpełniej drodze do pozycji losu starszej o rok od niego «koncentracji demokratycznej», którą się poprostu wyrzucilo na śmietnik, jak zużyty papier».

Istotnie są to symptomy, skłaniające do pewnego, umiarkowanego zresztą, optymizmu. Ale po świętach p. Mackiewicz znajdzie napewno dwa razy więcej powodów, by zostać znowu pesymistą...

Odślonienie pomnika Mickiewicza w Warszawie

Okrągło przed 50 laty, 24 grudnia 1898 r., odślonięto w Warszawie pomnik Mickiewicza, duża Go debkiego. Odślonięto go wśród uroczyście ciszy, gdyż namiestnik carski książę Imeretiński pod tym warunkiem pozwolił na budowę tego pomnika, że żadnych mów przy jego odsłonięciu nie będzie. Pamięta tę potężną manifestację milczenia niewiele już żyjących uczestników uroczystości. Do nich należy Ignacy Baliński, który o niej w londyńskim «Życiu» wspomina:

«t teraz zdaje mi się, że widzę te tu-

my i że słyszę szepc milionów głosów. Smutno mi się na sercu zrobiło, że nie dożył tej rocznicy śp. Zygmunta Wasiliewski, który był sekretarzem komitetu budowy pomnika, z Sienkiewiczem. Jako prezesem i drem Karolem Benim, jako wiceprezesem On to właśnie opisał historię tej budowy — o szczegółowym sprawozdaniem z wszystkich czynności, wpływów i wydatków».

Być może, że i my będziemy mogli dać naszym czytelnikom wspomnienie tej wruszającej chwili, napisane przez jednego z naszych przyjaciół.

To nie Minc, to naród polski

Zagranicznymi korespondencjami podnoszą z uznaniem wysiłki, jaki naród polski wkłada w odbudowę Kraju. Wobec jawnego marazmu w Europie zachodniej, ta energia polskiego narodu budzi u nich zdumienie, które zrozumieć nie umieją. Dzieje się to dlatego, że — jak trafnie zauważa p. Rojek w londyńskim «Dzienniku Polskim»:

«Obserwator cudzoziemski najczęściej nie zdaje sobie sprawy z tego, że w Polsce ma do czynienia z jednym z najdzielniejszych, choć nie najliczniejszych, narodów Europy, który pomimo swojej niedużej siosunkowo liczby, często wywierał wpływ decydujący na losy zarówno swojego blizszego jak i dalszego otoczenia.

To nie Minc podnosi obecnie Polskę z ruin, to naród polski. Przypominamy tu jeszcze, iż dziesięć-osobowa misja ekspertów rolniczych z Rolniczo-Zywnościowej organizacji przy ONZ, która w 1947 a. szczegółowo odwiedziła Polskę, w swoim sprawozdaniu zakończyła rozdział o głównych cechach kraju i ludności polskiej słowami, że największym skarbem Polski — cenniejszym nad węgiel i inne dobra, skarby natury — jest inteligencja ludu polskiego».

Trzeba dodać, że przyłączenie bogatych ziem zachodnich, uprzemysłowionych i górniczych, oraz portów bałtyckich, znakomicie ułatwi odbudowę kraju. Zwłaszcza, że kolektywizacja jeszcze nie zdążyła — jak w Sowietach — sparaliżować energii i przedsiębiorczości jego mieszkańców.

Wzorowe

postuszeństwo wobec Sowietów

Rozgłośna «Głos Ameryki» podnosi znamienny epizod z posiedzenia Komisji Politycznej, jakie odbyło się przy końcu sesji ONZ w Paryżu. Oto p. Katz-Suchy, delegat warszawski, opracował na posiedzenie Komisji wraz z delegatem australijskim wniosek kompromisowy w sprawie przyjęcia Cejlonu do ONZ. Wszyscy też byli przekonani, że delegat rządu warszawskiego, jako współautor, będzie głosował za wnioskiem. Jednak, kiedy delegat sowiecki oświadczył, że głosować będzie przeciwko wnioskowi, Katz-Suchy złożył oświadczenie «iż w związku z tym, że przedstawiciel Rosji nie zgadza się z wnioskiem w sprawie przyjęcia Cejlonu, on — delegat rządu polskiego — zmienia swe zdanie i wypowiada się przeciwko przyjęciu Cejlonu do ONZ.

Tak wygląda niezależność polityki warszawskiej nawet w sprawach wagi drugorzędnej.

Pogoń za rekordami

Wzorem Sowietów uprawia i reżim warszawski pogoń za rekordami. Cały szereg tych «rekordów» sławi obecnie prasa warszawska w związku z kongresem zjednoczeniowym. Tak więc zmontowano na 4 miesiące przed terminem «największą maszynę rotacyjną», która będzie drukować «Trybunę Ludu». Radio ogłosiło, że «w ramach czynu przedkongresowego» zainstalowało 120 tysięcy głośników (liczba odborników radiowych wynosi 950 tysięcy, przed wojną było ich 1.100 tysięcy). I wreszcie otwarto uroczystie w Warszawie część trasy Wschód—Zachód przy udziale «ministrów» i dygnitarzy. Obejmuje ona most Śląsko-dąbrowski i tunel drogowy w stanie surowym pod ulicami: Krakowskie Przedmieście, Senatorską i Miodową. Został on zbudowany w 168 dniach. Ponadto zbudowano w stanie surowym dom mieszkalny na Marienstadcie.

Celem racjonalnej produkcji nie jest jednak bicie rekordów, ale najbardziej celowe i ekonomiczne wyzyskanie siły roboczej, techniki i materiału. Polska potrzebuje obecnie gwałtownie domów mieszkalnych. Ale reżim dla celów reklamowych cały swój wysiłek i rozporządzone środki kieruje w działo potrzebne oczywiście, ale nie najpilniejsze, pragnąc olśnić naród rekordową szybkością ich wykonania. — Jest to typowa metoda reżimów. — zbawionych oparcia w narodzie.

KULTURA I SZTUKA

B.D.I.C.

O Krakowie przed pół wiekiem

Janowi Matyasikowi poświęcam

Przechodząc niedawno koło jakiegoś antykwarskiego, zauważyłem i nabyłem małą broszurkę Kazimierza Stryjeńskiego wydaną w roku 1893 p. t. *Une Capitale d'Autrefois, Cracovie*. Jest tam parę spostrzeżeń interesujących ze względu na datę. Chciałbym się nimi z czytelnikami „Placówki” podzielić.

Kazimierz Stryjeński był bratem znanego krakowskiego architekta Tadeusza. Sam był całkowicie sfrancuział i bardzo znany na gruncie paryskim jako literat, którego głównym tytułem do sławy jest „odkrycie” Stendhala. Jak wiadomo, Henri Beyle pisząc w latach 1830 swoje *Rouge et Noir* uważał, że czytany będzie po latach 50-u, około roku 80-ego. W ten sposób ujmował wielki autor *Chartreuse de Parme* fakt, że w swoim pojęciu przeszkadzał obowiązujać wtedy romantyzm. Stendhal nie przewidział tylko jednego, że ten, który najwłaściwiej przyczynił się do jego wziętości, będzie — Polakiem.

Ale nie o to tu idzie. Odwiedziwszy brata w Krakowie w r. 1893, wrócił Casimir Stryjeński zachwycony miastem i wydał broszurę, o której mowa. W pracy tej są rzeczy lepsze i gorsze: jej autor nie należał do głębokich umysłów. Może właśnie dlatego niektóre spostrzeżenia nabierają wartości nie tyle subiektywnej — indywidualności autora była mała — co obiektywnej. Mamy trochę wrażenie spojrzenia przez dziurkę od klucza w to, co się działo w Krakowie w roku Pańskim 1893.

Mniejsza więc o opisy. Kraków jest dla naszego autora Paryżem, Reims i St. Denis zarazem, to znaczy stolicą, miastem koronacyjnym i królewską nekropolią. Jest Kraków przede wszystkim miastem okrytym pyłem i poezją zapomnienia. Coś niby Wenecja. Były to przecież lata, w których takie właśnie miasta zapomniane nabywały prawa obywatelstwa w literaturze europejskiej, lata, w których Barres opiewał Wenecję a Rodenbach Bruges. (To też ustęp swój pierwszy kończy Stryjeński następującym cytatem Byrona o Wenecji:

*In purple was she robed, and
of her feast
Monarchs partook, and deemed
their dignity increased...
Those days are gone, — but beauty
still is here,
States fall, arts fade — but nature
doth not die.*

Zwłaszcza hejnał wydaje się naszym autorowi bardzo nastrojowy: „quelques mesures simplement, archaïques, funèbres, trainantes, jouées avec cet accent slave qui exagère un peu l'émotion”. Do tych słów dodaje nasz autor swoją konkluzję. „Jest takie okno na Placu św. Marka w Wenecji, gdzie palą się wieczne lampki ekspiacyjne, co stanowi w tym otoczeniu żalobną bardzo pamiątkę, ale ten hejnał krakowski przechodzi swoim smutkiem owe płomyki lamp weneckich i nasuwa nam myśl o Sądzie Ostatecznym”. Kto by to był o naszym hejnalu krakowskim pomyślał?

Tyle strony opisowej. Ważniejszy dla nas jest żywy Kraków tamtych czasów. I tak natrafiamy w broszurce Stryjeńskiego na ustęp poświęcony wielkiemu Matejce. Były to ostatnie miesiące jego życia: tuż po powrocie do Paryża Stryjeński otrzymał wiadomość, że Matejko w listopadzie 1893 r. skonał. Ze względu na tak niezmiernie wyraźne piętno matejkowego ducha unoszące się po dziś dzień nad całym Krakowem, interesująca jest sylwetka żyjącego jeszcze Matejki, jaką uchwylił w swoich wspomnieniach Stryjeński. Pracownia jego znajdowała się na dzisiejszym Placu Matejki w gmachu Akademii Sztuk Pięknych: „Trzeba trzy razy tajemniczo stuknąć w drzwi: krótka chwila oczekiwania i w drzwiach ukazuje się Mistrz. Oblicze blade okolonie pięknymi jeszcze włosami i długą brodą. Wszystko to nieco szpakowate, doskonale pasuje do całej postaci trochę przytłumionej. Niski, chudy, Matejko ma w swoim wyglądzie dużo dobroci i ma wyraz tych, którzy wiele przecierpieli i rozumieli, że trzeba mieć w sobie dużo rezygnacji. Jego oczy są jakby przestronięte nieokreślonym smutkiem słowiańskim. Nos ma orli, i jest jakaś sprężność między tym poetycznym spojrzeniem a tym nosem zwycięskim. Wypływa stąd

bardzo charakterystyczna fizjonomia.”

„Jego głos harmonijny, nieco przytłumiony (un peu blanche) wznosi się powoli wpadając w dźwięczny rytm polszczyzny, jedynego języka, którego Matejko używa” (do tego dodaje autor notatkę, że ile razy cesarz Franciszek Józef jest w Krakowie, zawsze bywa w pracowni Matejki, który jednak nigdy nie rządzi używając innego języka jak polski. Rozmowa odbywa się przez tłumacza).

Dość znamienne porównywa Stryjeński rolę Matejki w Polsce z rolą Waltera Scotta w Szkocji. Obaj poświęcili życie wskrzeszaniu historii i pamiętek narodowych. Obaj opiewają przeszłość, która minęła. Obaj żyją tylko wspomnieniami.

Stryjeński podkreśla ogromny wpływ wywierany przez Matejkę na uczniów, wpływ, jak się wyraża, głównie moralny, polegający na budzeniu pietyzmu dla narodowej historii i miłości dla ojczyzny. Sam Matejko pokazywał Stryjeńskiemu znajdujący się w jego pracowni szkic wyobrażający profesorów Uniwersytetu Krakowskiego zebranych w pięknym dziedzińcu Biblioteki Jagiellońskiej. Wodząc palcem po szkicu Matejko dodawał swoje komentarze o każdej postaci: „Zakończył zdaniem, w którym cały Matejko się znajduje: „El l'on viedra dire que la Pologne était de la boue!” „I pomyśleć, że są tacy, dla których Polska jest tylko błotem”,

dziwne określenie, które pewno zupełnie inaczej w polszczyźnie Matejki brzmiało.

„Matejko, konkluduje nasz autor, zostawi po sobie długie i wspaniałe szlaki w historii sztuki i życia umysłowego swojego miasta i kraju.”

Książeczka Stryjeńskiego zawiera jeszcze szereg uwag o literaturze współczesnej, o Asnyku, o „mała Francji znanym Henryku Sienkiewiczem” (są to lata przed *Quo Vadis*), ale musimy się tu ograniczyć.

I jest jeszcze jedno zdanie, którym pragniemy zakończyć nasze uwagi, zdanie brzemiennie w przyszłość, której nie odgadujemy autor:

„Wspomnijmy wreszcie dwu młodych ludzi bawiących obecnie w Paryżu, pp. Mehoffera i Wyspiańskiego: ich dotychczasowe prace są bardzo obiecujące. Można spodziewać się, że zaszczyt przyniosą swojemu miastu.”

Tak jak Henri Beyle nie przewidywał, że to Polak odegra rolę w jego pośmiertnej sławie, tak i Kazimierz Stryjeński nie przewidywał, że malarz Stanisław Wyspiański za stynie kiedyś jako wielki poeta i kontynuator poezji wieszszej.

Czytając takie słowa z tak dawnej i nie tak znów bardzo dawnej przeszłości tracimy powoli świadomość, czy jesteśmy starzy czy młodzi? Młody Wyspiański wydaje się nam wynurzać z jakiejś nieokreślonej przyszłości, która przecież jest już tak dawno poza nami.

Władysław FOLKIERSKI

Miłość ziemi w powieści francuskiej

Uczucie chyba najprymitywniejsze i jedno z najdawniejszych na świecie: miłość dla ziemi, a szczególnie dla tego większego czy mniejszego kawałka ziemi, na której się człowiek urodził, z którą związany jest pracą, a nieraz i długą przeszłością własną i przodków. Tę miłość ziemi starają się oddawać ostatnio dwie znane francuskie autorki współczesne. *Marion Gilbert* i *Christiane Almery*.

Marion Gilbert jest z pochodzenia i sympatii Normandką i choć nieraz maluje i życie paryskie, uważana jest za autorkę normandzką, podobnie jak niedawno zmarła Lucie Delarue Mardrus. Ma za sobą kilkadziesiąt książek, z których wiele tłumaczonych są na obce języki.

Ostatnia jej powieść „*Flora, stracona dziewczyna*” to historia wiejskiego dziewczątka, które matka, chciwa na pieniądze i chytra Normandka, wysłała gwałtem do roboty na żniwa. Dziewczynę, wpół-dziecko jeszcze, uwodzi młody, przystojny chłop z sąsiedniej wsi, przyrzekając jej małżeństwo. Okazuje się, że jest żonaty i ma dzieci. Matka, aby uniknąć skandalu, wysłała Florę na służbę do miasteczka. Biedna dziewczyna zginęłaby smutnie, gdyby nie liściwa starsza przyjaciółka, a potem siostry w szpitalu. Flora nie będzie matką, ale odtąd boi się miłości. Zarabia nieźle, dostawczy się do Paryża, ale tęskni do swojej wsi, do Normandii, chciałyby wrócić. Niestety, matka sprzeciwia się temu stanowczo. Na szczęście mer wioski lituje się nad Florą i umieszcza ją u siostr w szpitalu. Ten mer to wdowiec bezdzietny, przywiązujący się do cichej dobrej dziewczyny, którą mogła być jego córka i żeni się z nią. W ten sposób Flora może powrócić do swej wsi.

Właściwą bohaterką powieści jest tu wieś normandzka z jej bujnym, bogatym życiem, zielonymi pejzażami, wielkimi pastwiskami, z jej chłopami ostrożnymi i przebiegłymi, lubiącymi dobrze zjeść i wypić, ale i niezmordowanymi pracownikami.

W „*Pont-Ange*” powieści *Christiane Almery* mamy także miłość ziemi, ale i problemat moralnego spadku przodków. Tu rzecz dzieje się na południu Francji, skąd pochodzi autorka, i w klasie prowincjonalnej szlachty, tej, z której wyszło i wychodzi wielu ludzi wybitnych, jak np. z naszych czasów generał de Gaulle i Filip de Hauteclocque czyli generał Leclerc. Rodzina Pont-Ange sięga średniowiecza i w XIII wieku miała paru heretyków — Albignensów. Może pokutując za to syn Evtald'a i Ant-

sko podczas wojny 1914-1918 r., a jego siostra Lucia, wstępuje do zakonu i umiera na złośliwą gorączkę, pielęgnując chore dzieci chińskie. Rodzice zostają sami. Anthime pogodziłby się z oddaniem majątku klasztorowi zakonnie, gdzie była jej córka, ale Ecrard cierpi, że ziemia ukochana i zamek przejdą w cudze ręce. Jest wprawdzie przy tej rodzinie daleka kuzynka, Karola, która twierdzi, że miała romans z poległym ich synem, ale nikt jej nie wierzy. Nagle, czytając „*Figaro*” stary pan odkrywa istnienie dalekiego krewnego, którego przodek zniknął na emigracji podczas rewolucji. Piśnie do tego młodego studenta i wzywa go do siebie. Student przyjeżdża i z początkiem ani myśli porzucać swych studiów i Paryża. Ale powoli zaczyna go wołać ziemia, czuje się związaną z nią. Zabiera młodą żonę, również studentkę i osiedla się w Pont-Ange ku rozpaczy Anthime i Karoli. Stary Evtard Pont-Ange umiera, pozostawiając wszystko swemu krewnemu, młodemu Donat Pont-Ange. Donat stał się dzielnym gospodarzem, lubią go fermierzy, ale nie może rozbroić nienawiści dwóch kobiet w zamek, choć on i jego żona i dzieci starają się zabierać jaknajmniej miejsca i mieszkać w paru pokojach załedwie. Stara Anthime, bardzo religijna, zdaje sobie sprawę, że jej nienawiść jest niesłuszna, ale nie może jej opanować. Jest to charakter bardzo subtelnie opracowany przez autorkę. Nadchodzi wojna 1939 r. Donat dostaje się do niewoli, ale ucieka i wrac do siebie w zonie „wolnej”. Tu pracuje w „*resistance*”, ukrywa zbierców i partyzantów. W końcu wojny w zamek przybywają Niemcy, ta obecność wroga zbliża trochę Anthime do Donat i jego żony. Za to Karola rozmawia z oficerami niemieckimi, a zganiana przez Anthime, wybucha wściekłością i mści się, denuncjując Donat. Anthime domyśla się prawdy i znajduje, że Niemcy wysadzą zamek. Podstępem usuwa Donat wszystko z domu i podstępem wyprowadza z domu powoli, nie ściągając uwagi Niemców, jego żonę, dzieci i domowników. To jej expiacja, chciałyby umrzeć wraz ze starym domem, ale musi wyprowadzić dzieci. Chore serce nie wytrzymuje wysiłku. Ocaliwszy wszystkich, Anthime umiera, a jednocześnie słyhać eksplozję: zamek Pont-Ange wylatuje w powietrze. Ale Donat powróci do ruin i do ukochanej ziemi i zacznie nowe życie.

Jest to powieść całe Południe, pełne słońca, światła, ale i starych legend i wspomnień.

Dr. Maria Kastarska

Na scenach paryskich

Zacznijmy od *Komedii Francuskiej*. Wysitki p. Pierre-Aimé Touchard, zmierzające do przywrócenia Teatrowi Moliera pierwszego miejsca wśród scen paryskich są na jak najlepszej drodze. Wznowiecie komedii Moliera „*Monsieur de Pourceaugnac*” jest tego jeszcze jednym dowodem. Można wprawdzie zarzucić inscenizacji Jean Meyer'a zbyt daleko idące korzystanie ze wzorów włoskich. Apteekarz (Robert Hirsch) w białym kostiumie, wypudrowany, lekki jak piłka, skaczący z jednego końca sceny na drugi, przypomina znacznie bardziej „*Pierrot*” z pantominy niż aptekarza Moliera. W ostatnich latach można zauważyć w teatrze francuskim coraz silniejszą tendencję do sięgania do wzorów włoskich. Ulega jej szczególnie J.-L. Barrault. „*Italianizowanie*” Moliera wydaje mi się conajmniej bezcelowe. Ma on swój własny styl i utrzymanie go jest właśnie zadaniem Komedii Francuskiej. „*Monsieur de Pourceaugnac*” jest jednak właśnie jedną z nielicznych komedii, pozwalających, dzięki baletom i pantomimom, na szerokie zastosowanie wzorów włoskich.

Przedstawienie jest znakomicie zmontowane. Korowód masek, przewijający się, a raczej przeskakujący przez scenę w piruetach i skokach, nadaje mu wszelkie cechy baletu. Znakomita scena aptekarza ani przez chwilę nie jest ordynarna. Tyrada Nerine w wykonaniu Beatrice Bretty wywołała burzę oklasków, Micheline Boudet (Lucette) jest znakomita pod każdym względem, Marie Sabouret wydała mi się natomiast raczej bezbarwną. Postać Pourceaugnac'a jest wielkim triumfem Jacques Charon. Jean Meyer wreszcie w roli Sbrigani b. dobry. Doskonale i przyjemne przedstawienie.

W *Comédie des Champs Elysées* Claude Sainval wystawił „*Ardele ou la Marguerite*” Jean Anouilh'a. — Sztuka wywołała ożywioną dyskusję wśród krytyków teatralnych i literackich. Jedni uważają ją za dramat, inni za komedię. Obiektywnie rzecz biorąc i jedni i drudzy mają rację. Jest to eksperyment, na który niewielu autorów dramatycznych może sobie pozwolić. Włączenie do wodewiliu scen dramatycznych bez naruszenia konstrukcji sztuki ani tempa akcji, jest zadaniem nad wyraz trudnym. Jean Anouilh wywiązał się z niego znakomicie i jeszcze raz udowodnił, że jest prawdziwym wirtuozem

Wykłady o Polsce w Instytucie Katolickim

W Instytucie Katolickim przy ul. d'Assas rozpoczął prof. Henri de Montfort wykłady o ostatniej wojnie polsko-niemieckiej. W dwóch pierwszych wykładach (7 i 14 grudnia) prof. Montfort przedstawił na podstawie dokumentów przebieg dramatycznych wydarzeń, które doprowadziły do napadu Niemiec na Polskę. Omawiając m. in. pakt polsko-niemiecki ze stycznia 1934 r. prelegent, znający dobrze nastroje francuskie ówczesne, zauważył: „Krytykowane ten pakt we Francji ale o ileby wówczas odrzuciano ofertę niemiecką podpisania tego paktu”, który zresztą był tylko układem o wzajemnej nieagresji, podobnym do tego, jaki Polska zawarła ze Sowiecami.

P. de Montfort przypomniał również małą znaną okoliczność, że napad na Polskę pierwotnie planował Hitler na dzień 29 sierpnia 1939 r., w tym dniu bowiem miał Najwyższy Sowiecki rzyfikator pakt z Niemcami, zawarty w Moskwie 23 sierpnia. Ale zaszła w ostatniej chwili wolać, że rzyfikatora znajduje się na trzecim miejscu porządku obrad Sowieci i może nie będzie w tym dniu uchwalona. Hitler wobec tego zawiadomił ambasadora brytyjskiego Hendersona, że — przyjmie wysłannika polskiego. Ale 30 sierpnia przychodzi z Moskwy wiadomość, że rzyfikatora jest zapewniona, wobec tego Ribbentrop anuluje propozycję Hitlera. W dniu 31 sierpnia rzyfikatora stała się wreszole — późno w nocy — faktem i w kilka godzin później Niemcy wkroczyli do Polski.

Następny wykład p. de Montfort odebrał się dnia 11-go stycznia, o godz. 6-jej wieczorem, sala B.

Prof. Zygmunt Zaleski wykladał w tym roku w Instytucie Katolickim o okresie mistycznym „*Juliusza Słowackiego (1842-49)*”. Właśnie w r. 1949 przypada setna rocznica śmierci wielkiego poety tu w Paryżu. Wykłady te poświęcone ostatniej twórczości Słowackiego, są więc zarazem holdem jubileuszowym dla twórcy „*Król Ducho*”. Najbliższy wykład odbędzie się dnia 5-go stycznia o godz. 6 wieczorem, w sali B.

Wobec zupełnej bezczynności naukowo-wykładowej innych ognisk polskich w Paryżu wykłady w Instytucie, prowadzone przez gruntownych znawców przedmiotu, powinny służyć licznym polskim słuchaczom.

sceny, że żaden rodzaj teatru nie jest mu obcy.

W prowincjonalnym zamku emerytowany generał żyje z chorą żoną, która zwirowała z zazdrości. Co 15 minut wola ona męża po imieniu (na drugim końcu mieszkania odpowiada jej paw). Obawy jej nie są pozbawione podstaw, gdyż stary generał łatwo ulega wdziękom młodej pokojówki. W zamku mieszka również Nathalie, żona starszego syna generała, zakochana w jego młodszym bracie, przystojnym podchor. z St. Cyr. Mieszka w nim też siostra gen. St. Vezala, Ardele, brzydka i garbata, zakochana w nauczycielu łaciny, również jak i ona, garbatym. Ardele zamknęła się w pokoju (ani przez chwilę nie widzimy jej na scenie) i chce umrzeć z głodu. Wreszcie przyjeżdża do zamku druga siostra generała z mężem i kochankiem.

Tak więc wszyscy są zakochani. Miłość ich jest niska, przyziemna. Jest w niej równocześnie coś beznadziejnego. Nikomu nawet na myśl nie przyjdzie, że mogłyby otrząsnąć wiążące go więzy i rozpocząć nowe życie. Jedyna para kochająca się prawdziwą czystą miłością (Ardele i profesor) kończy samobójstwem. Czyżby naprawdę Anouilh był przekonany, że prawdziwe uczucie nie istnieje?

Inscenizacja i interpretacja pod każdym względem doskonałe. Wymienić należy przede wszystkim Mary Morgan (hrabina), Andrée Clément (Nathalie), Jacques Castellet (hrabia) i Claude Sainval (Villardieu).

Akcja toczy się z końcem ubiegłego stulecia, co jeszcze bardziej podkreśla charakter vaudeville'u. Sztuka obfituje w szereg naprawdę zabawnych momentów. Każdemu radzimy ją zobaczyć.

Paul Claudel uznał jeden ze swych pierwszych dramatów „*Le Partage du Midi*” (Teatr Marigny) za tak trudny, że ogłosił w ostatnim numerze „*Figaro Littéraire*” (nr. 139 z 15. b. m.) artykuł, mający za zadanie ułatwić przeciętnemu widzowi zrozumienie go.

Bóg przede wszystkim potępia zarozumiałość, przeświadczenie wyższości, słowem pychę we wszystkich jej przejawach. W Nowym Testamencie najostrejszej krytyce poddani są nie grzesznicy, ale ci, którzy w pysze swej uważają się za sprawiedliwych — faryzeusz. Mésa, bohater *Partage du Midi* jest faryzeuszem w najgorszym tego słowa znaczeniu. Jest to prawdziwy *petit bourgeois*, egoista, pełen najlepszego wyobrażenia o swej osobie. W każdej sytuacji życiowej zajmuje się wyłącznie sobą, nie myśląc ani przez chwilę o bliźnich.

Mésa miał zamiar zostać księdzem. Pan Bóg nie przyjął go jednak w poczet wybranych i Mésa wsiadł na statek, by powrócić do Chin, gdzie był inspektorem celnym. Na statku spotyka Ysé i po krótkiej walce wewnętrznej ulega jej wdziękowi. Wysławszy jej męża na ekspedycję (w której ten zostanie zabity), Mésa dopuszcza się grzechu cudzołóstwa. — „*Je ferai tortir du milieu de toi un feu qui te dévorera*”. Nieczysta miłość nie przynosi ze sobą szczęścia. Grzech przeciwko 6-mu przykazaniu mści się na obydwoch kochankach. Ysé porzuca Mésa i wraz z dzieckiem, owocem tego stosunku, chroni się w plantacji swego przyjaciela dawnych lat, Amalric'a. Zbuntowani Chińczycy niszczą plantację. Ysé i Amalric'owi grozi bliska śmierć. — Mésa zjawia się w ostatniej chwili i kochankowie, jak w średnio-wiecznej legendzie, umierają w ekstazie.

Wszystko to jest dość zawiłe i nie zrozumiałe. Przed przedstawieniem należy koniecznie przeczytać komentarz.

Wspaniały język i styl Claudel'a pozwala jednak zapomnieć o niejasnościach tekstu. Wspaniale zbudowane zdania brzmią jak spisz starożytniej tragedii w doskonałej recytacji p. Edwige Feuillere, J. L. Barrault i Pierre Brasseur, stanowiąc ucztę duchową dla miłośników języka francuskiego.

Sztukę dominuje smutka sylwetka p. Edwige Feuillere. Jej znakomita dykcja, melodyjne i wystudiowane w każdym calu ruchy, inteligentna i żywa mimika pozostają przez długi czas w pamięci widza. Gra J. L. Barrault i P. Brasseur na bardzo wysokim poziomie. Inscenizacja, pełna umiaru (którego nieraz brakowało J. L. Barrault) — bez zarzutu.

T. Heinrich

Wspomnienia wigilijne

Wigilia w obozie

Powrót

Matce mojej boświącam

Głęboko utkwily mi w pamięci i mocno, do dziś, dźwięczą mi w uszach, słowa opowiadań Matki i Ojca o Ich wigili w 1907 r. spędzonej w Cytadeli Warszawskiej. Łezką w oku i zaciśniętymi piąstkami wyrażałem Im współczucie i niechęć do ciemiężycieli. — I choć urodzonemu w niewoli, wydawało mi się, że Opatrzność oszczędzi mi bólu spędzenia tego najpiękniejszego wieczoru w roku, za kratami czy drutami...

Tymczasem, prawie w ówczesnym wieku potem...

Sztafetowym sposobem zostałem powiadomiony, że dziś zbieramy się o 7-ej wieczorem na „Rewirze” u Zenka, by wspólnie spędzić Wigilię.

W pierwszej chwili oniemiałem, nie wierzyłem własnym uszom; dreszcz wrażenia zbyt mocnego, jak prąd elektryczny przeleciał po moim wychudzonym ciele, by wreszcie rozluźniwszy napięte nerwy i mięśnie dać upust łzom radości. Więc jednak spędzimy Wigilię razem w naszym dziesięcioosobowym gronie więc jednak tu w obozie, gdzie jesteśmy tylko numerami, gdzie śmierć czai się zewsząd, gdzie nie znamy losu naszego za godzinę, zbierzemy się by podtrzymując tradycję spędzić ten najpiękniejszy wieczór w roku razem. Z największą ostrożnością, pojedynczo z swych bloków, przemykaliśmy się w stronę baru rewiru, by punktualnie o 7-ej spotkać się w pokoju Zenka, który czarem jego pomysłowości przemienił się w normalny pokój jadalny przygotowany do wigilii. — W rogu choinka ubrana różnokolorowymi papierkami i wata, w środku stół przykryty śnieżnobiałymi ręcznikami z siankiem i kawałkami białego chleba po środku. — W dziwnym nastroju niemal mechanicznie, urzeczony ważnością chwili, zajęliśmy wyznaczone miejsca. Dziwna, bolesna cisza panowała w pokoju. Zapalona choinka bladym światłem świec, oświetlała wychudzone i tak dziwnie skupione twarze. Ciszę przerywały trzask palących się igieł drzewka. Dziwny stan odrętwienia przerwał Zenek, swym spokojnym pięknym głosem. On nasz senior, on spędzający już swą 6 wigilię w obozie, on mający zaszczytny numer więźnia 2.762 wobec naszych numerów gdzie najniższy był około 62.000 a najwyższy około 100.000.

Słowa jego mieszały się z słowami modlitwy jaką każdy z nas zanosił do Najwyższego o zdrowie dla najbliższych, a dla nas o wy-

trwanie. Dolatywały do mej jaźni pojedyncze słowa... nie mamy opłatka, podzielimy się tym kawałkiem białego chleba. Matka jednego z naszych kolegów przysłała go synowi, nawet nie przypuszczając, jak wielki cel przyjdzie mu spełnić. Życzę Wam kochani — Wytrwania — I znowu grobowa cisza zaległa pokój. Zdało się, że dziesięć ciał stoi, a dziesięć serc uleciało tam, daleko, do kraju, gdzie śnieg skrwawioną ziemię, szósty raz pokrył swym białym całunem. Niewidoczne ręce ścisnęły gardło moc-

WITOLD JANISZOWSKI

no, a w oku stanęła jedna łza. I w tejże, w tej kropli słonej wody rozczepiły się jak w przyzmacie nasze myśli, życzenia, wspomnienia...

Rodziło się mocne postanowienie zemsty i za Słowackim zgadzaliśmy się, że gdyby nawet paść przyszło, niechże z krwi naszej wzrosną mściciele.

Jedzenie „zorganizowane” przez gospodarza choć proste, smakowało nam jak w domu. Pierwszy raz jadł człowiek do woli i bez postępu, gorące i bez zawistnego oka sąsiada. — Atmosfera, przynajmniej chwilowego bezpieczeństwa, stan najedzenia spowodował, że powoli rozwinęły się języki. Zapalono papierosy, zjadano przysrane z Polski przez Rodzinę jabłka, cukierki, nawet czekoladę.

Rozpoczął Marian fragmentem z Wyspiańskiego. Tyle ile pamiętał.

„Byś zwiódł z wędrówki długiej
Mój Naród do Wszehmocny!
Byś dał co mają inni,
Gdy przyjdiesz jako Dziecię
tej Nocy.”

„Bożego Narodzenia
Ta noc jest dla nas święta.
Niech idą w zapomnienie
niewoli gnuśnej pęta.”

„Daj nam poczucie, siły
i Polskę daj nam żywą,
by słowa się spełniły
nad ziemią tą szczęśliwą.”

Powiedział ktoś kiedyś, że Polacy rodzą się z błędem polskości. — I miał rację. — Tam w obozie tym naszych rozmów była Rodzina i Ojczyzna. Robiliśmy świadomie ból

sobie, rozprawiając o tych najdroższych tematach a mimo to w bólu znajdowaliśmy radość, że obóz nas nie zmienił a odwrotnie uodpornił. — Michał ciętą fraszką zjadł każdego, Mietek opowiadał o bojach I Dywizji.

Dzwony, w sąsiedztwie znajdujące się Opactwa Benedyktynskiego powoli wydzwaniały godzinę dziesiątą. Trzeba się było rozejść. I znowu pojedynczo, ostrożnie wymykaliśmy się do swych bloków, unosząc w sercu wspomnienie tej najsmutniejszej ale i najmocniejszej w wrażeń religijno-narodowe wigilii.

—oOo—

Opadły druty obozów, numery zmieniliśmy na nazwiska. Czeszy wróciła do Polski. Zenek jest proboszczem katolickiej parafii w Toruniu. Michał — dyrektorem teatru, Mietek pracuje na Śląsku w węglu. Inni wrócili do równie gościnnej Francji. Marian wdział mundur wojskowy, Jan pracuje w Paryżu, Edmund boryka się z losem w Grenoble.

Podpisany od dwu lat z zalem i smutkiem, jako pamiątkę obozu stwierdza... przy kaszlu, że krew jest podobnie słona jak łzy.

Już w tygodniu po wkroczeniu wojsk niemieckich do Bydgoszczy zaczęły się łapanki i wywozy na prace do Niemiec. Pewnej niedzieli wychodząc z kościoła, jeszcze w mundunku szkolnym, zostałem złapany i brutalnie wpakowany na samochód, który zawiózł mnie do ko-szar. Stamtąd — na prace dla „Herrenvolku”.

W taki sposób od 10 października 1939 r. znalazłem się na terenie Niemiec u „Bauera”, zdala od rodziców i ukochanej Ojczyzny, zdala od ziemi całym sercem uko-

MIECZYŚLAW JÓŹWIĄK

chanej. Bolesnie moją potęgowała jeszcze bardziej rozłąka, tak raptowna i niespodziewana, oraz... mój wiek. Miałem wtedy niecałe 14 lat... Chociaż pobyt na tej nieznanej ziemi, wśród obcych i wrogich ludzi wydawał mi się nieskończenie długi, to jednak kalendarz wskazywał że mijają miesiące, minął już rok i zbliżała się druga Gwiazdka. Druga Gwiazdka wojenna. Czyżbym i tę miał spędzić sam i zdala od domu rodzicielskiego?

Po niedługim namysle, postanowiłem — uciec. W jakikolwiek sposób przedostać się do Bydgoszczy i w wigilię zasięść razem z wszystkimi do stołu. Plan miałem gotowy i 23 grudnia wieczorem po pracy, cichaczem (i oknem) ruszyłem „nach Osten”. Do granicy polsko-niemieckiej z 1939 r. miałem około 160 km. (miejsca mojego miejsca pracy w Niemczech był Kołobrzeg — dziś leżący w Polsce); najtrudniejsze było samo przejście granicy, która stale jeszcze była strzeżona przez Niemców. Wiedziałem o tym z listów i różnych rozmów. Pierwszą część drogi (około 20 km.) przeszedłem dla ostrożności pieszo. Dalej jechałem koleją bez większych niespodzianek i dzięki Bogu bez jakichkolwiek podejrzeń ze strony Niemców-współpasażerów pociągu. Raz tylko ktoś zwrócił na mnie uwagę, ale udawałem, że śpię no i jakoś dojechałem do granicy, dokładnie do Piły, czyli jak wtedy mówiono Schneidemuhl. I chociaż zrobiłem już dwie trzecie drogi (z Piły do Bydgoszczy jest 88 km.), to jednak tutaj miałem przecież najtrudniejszą przeprawę. Tymczasem było już dobrze po południu. Miałem jeszcze tylko kilka godzin, żeby nie spóźnić się na wieczór wigilijny, jeżeli nie uda mi się zjawić z ukazaniem się pierwszej gwiazdy. Bo pierwsze gwiazdy zaczęły się akurat poka-

zywać „i nie mogłem rozpoznać czy uśmiechały się do mnie, czy też patrzyły groźnie...), gdy znalazłem się tuż przed samą granicą. „Z odważnymi szczęście w parze” — mówi stare przysłowie — to też gdy zauważyłem budkę strażniczą a w niej światło, śmiało i odważnie (dzisiaj dobrze mi tak pisać) zacząłem iść w tym kierunku, by przejechać jak bohater, tuż koło nosa straży. Bo rozumowałem prosto z wiarą dziecka (którym przecież byłem): jeżeli jest wigilia, to wszyscy ludzie (wtedy jeszcze Niemców tak dobrze jak dzisiaj nie znałem) chcą ją spędzić w spokoju i karności ducha. A więc? strażnicy powinni być przy stole, przy choince, a nie na dworze. Dziwne rozumowanie — przynajmniej dzisiaj; ale czasem i rzeczy dziwne okazują się prawdziwe.

Przeszedłem koło budki, przekroczyłem granicę i znalazłem się na ziemi chociaż zajętej przez wroga, to jednak rodzinną, ojczystą, polską! Jeszcze kilka kilometrów do następnej stacji kolejowej, 80 km. pociągami i z bijącym sercem, ale i z jaką radością wysiadałem na stacji w Bydgoszczy. Oh, jak wolno jechał tramwaj, który mnie wiozł do rodziny, jak długimi wydawały mi się chwile przejazdu z dworca do domu (w rzeczywistości 10 minut)! Ale ile zato szczęścia, radości i też było na progu, kiedy zmęczony, zziębnięty i zaśnięzony (bo była to prawdziwa gwiazdka — ze śniegiem); rzuciłem się w objęcia matki! Co prawda wszyscy już podzielili się opłatkiem i właśnie miano podać rybę, ale ponieważ miejsce przy stole było dla mnie przygotowane, zasiadłem do stołu, który pachniał tak jakoś po polsku, że nawet we wzruszeniu i radości nie mogłem nic jeść. Pełen byłem szczęścia, nakarmiłem się tak mocno odnalezieniem się wśród swoich, że innego pokarmu już nie potrzebo-wałem.

Była to dla mnie wigilia naistotniejsza, najprawdziwsza i najradośniejsza. Niestety, była też i pierwszą i ostatnią wigilią jaką dane mi było spędzić w domu od wybuchu wojny. W kilkanaście dni bowiem później znalazłem się w rękach Gestapo i od tej chwili żadnej wigilii w Polsce przeżyć nie mogłem. W czasie trwania wojny nie pozwolił mi na to wróg i nieprzyjaciel, dziesiąt nie pozwalał mi nasz pierwszy sąsiad i pierwszy przyjaciel. Pozostało mi tylko powyższe wspomnienie wigilijne...

Czytajcie

i rozpowszechniajcie

„Placówkę”!

Wigilia nad Dźwiną

Był to rok 1940, 18, grudzień. W tym czasie znajdowałem się w „lagrze” nad rzeką Dźwiną w Kottlasie, był to „lager” podzielony na szereg zon, w którym było około 5600 osób zamkniętych, ale w większości przeważała ludność z ziem polskich.

18 grudzień wspominam dlatego, że był dla mnie, dniem wyjątkowo radosnym, ponieważ od przeszło roku nie miałem żadnych wiadomości od mojej rodziny a w tymże dniu otrzymałem list i bogatą paczkę żywnościową.

Więc zaraz udałem się do komendy obozu po odbiór paczki jednocześnie zabierając z sobą 4-ch ludzi dla obrony ze względu na bezpieczeństwo, ponieważ były to normalne wypadki, że po drodze do baru „zuljo” *) sow. robiły napady na niosących paczki, rabując, a prócz tego jeszcze dobrze był poturbowany właściciel paczki.

Po odebraniu paczki z komendy, przynieśliśmy ją do baru, po obejrzeniu zawartości jej, zaraz miałem pomysłu o zabezpieczeniu, dlatego prócz tych 4-ch wziąłem jeszcze jedenastu do udziału w tej paczce. Zrobiliśmy małą kolację, przy której omówiliśmy zrobienie wigilii. Decyzja zapadła, że każdy ma zaszczytnie porcję chleba i ryby, ja ze swej strony miałem się postarać o drzewko na choinkę.

Ale zdobycie drzewka nie było ta-

kie łatwe, ponieważ nikt nie mógł z „lagru” wychodzić, więc mocno się tym zmartwiłem, aż przyszła mi myśl zetknięcia się z jednym furmanem, który codziennie wyjeżdżał z „lagru” w różnych sprawach. Był to człowiek rosyjski, który odbył 15 lat wyroku a potem pracował jako „wolno najemny”, więc przedstawiłem mu moją prośbę, że chcemy zrobić sobie wigilię i mieć choinkę, ale on nie był bardzo chętny ze względu na obawę, jednak po dłuższej rozmowie i obiecanej zapłacie mu zgodził się przywieźć drzewko.

Zapłatę wręczyłem mu wcześniej w postaci kawałka boczkusa (około 15 kg.). Biorąc ten boczek popatrzył na niego i powiedział, że nie widział „sala” 18 lat.

Nareszcie nadszedł dzień wigilijny, pod wieczór udałem się do mego furmana po drzewko, które przynosiłem w worku do baru, ale widząc to komendant baru powiedział mi, że nie może się na to zgodzić i nie meldować uprzednio, a ja odpowiadam mu, że może się wynieść na parę godzin z baru i udać się do komendy; będzie to najlepszy dowód, że był nieobec-

ny, ponieważ gdyby był, to nie pozwoliłby na to, a on mówi tak: „Kiedy pan tak dobrze wykombinował, to ja tak zrobię i o niczem nic nie wiem.”

W baraku mieliśmy pewnego grajka na grzebieniu, który wygrywał ładne kawałki, dlatego też po-

EUGENIUSZ CHADAJ

prosiłem go o wzięcie udziału w kolacji.

Zabraliśmy się do kolacji, jako stół służyły nam prycze dolne, na których spaliśmy; na szczęście w paczce był ręcznik biały, który służył nam jako obrus, kolacja składała się prócz chleba i ryby z boczkusa, szmalcu, po 1 ciastku, 2 cukierki i bulion z wody gorącej i kostek maggi.

Zasiedliśmy wokół naszego stołu na pryczach, z chwilą zapalenia choinki nastąpiła uroczysta powaga w całym baraku nie wyłączając innych narodowości, wszystko towa-

zystwo poślizgało z górnych pryczy i otoczyło nas zwartym pierścieniem, przycupnięcie i ból, odbijały się mocno na twarzach, ale mimo tego była i pewna radość od tego drzewka, na którym paliły się 3 świeczki.

Przy kolacji opowiadaliśmy sobie lepsze czasy, jakie były i pocieszałyśmy się wzajemnie, że kto wytrwa tutaj, to doczeka się zmian na lepsze.

Po kolacji zaczęliśmy śpiewać kolendy, grajek na grzebieniu udał się, melodie kolend wygrywał świetnie, z chwilą rozpoczęcia śpiewu przez nas wszyscy Polacy w baraku podchwycili melodię i towarzyszyło tak śpiewało, że ten śpiew przenosił się do sąsiednich baraków; słysząc śpiew kolend w innych barakach, ludzie zaczęli też śpiewać i tak śpiewaliśmy ze 40 minut. Z początku żołnierze przy ochronie nie mogli się zorientować, w którym baraku zaczęto śpiewać, ale po pewnym czasie przyszli do naszego baru i żądali zachowania spokoju, lecz ludzie nie tylko nie chcieli się uspokoić ale zaczęli zbiorczyć.

Żołnierze, nie dając sobie rady,

poszli do komendy i po pewnym czasie przyszło z nimi kilku NK WD, którzy stanęli w drzwiach i wołali, by zaprzestać śpiewu, aludzie wtenczas dawaj wymyślać im a najwięcej zaczęli wymyślać ludzie ruscy, którzy wołali, że oswo-bo dziwi ich ze wszystkim wszystkim używając najrozmaitszych słów „lacinny” w rosyjskim języku, ale panowie z NKWD widząc pomiędzy ludźmi, że pod prycami górnymi pali się światło i śpiew zaczyna się stamtąd, więc zaczęli sobie torować drogę za pomocą kolb od naganów i kijami. Z chwilą przerwania pierścienia otaczającego nas, przestaliśmy śpiewać, a jeden z enkawudzistów zaczął drzewko ze świecami, ja odmówiłem i szybko zgasiłem świece, które odczepiłem i drzewko podałem obiegom dołnymi pryczami, co oni widząc pobiegli za nim, ale świece zostały u mnie, zdążyłem je zachować.

Za chwilę powrócili i żądali świec, a ja odpowiedziałem, że drzewko poszło razem ze świecami, więc kazali mi się zabrać i z nimi iść; również zabrali grajka, bo był znany z grania na grzebieniu i poprowadzili nas do komendy na „waprosy” a potem do izolatora (karcer).

*) Łajdak w żargonie rosyjskim.

Wiadomości z kraju



Psychiczny opór kraju

Barometr odporności Kraju spada. Potwierdza to każda rozmowa z Rodakiem przybyłym zpoza kurtyny. Należy się do tego faktu ustosunkować zamiast, jak to wciąż jeszcze czynimy chowając głowę w piasek — ludzi się analogiami 125-o lecia niewoli i bohaterskiej martyrologii okupacji.

Dramat podziatu Kraj-Emigracja zaczyna sięgać głębiej. Nie jest to już tylko wynik różnicy poglądów na metodę walki. Wytrzymałość psychiczna społeczeństwa podobnie jak jednostki posiada granicę. Społeczeństwo szuka wówczas ratunku w koncepcjach, którym daje miano realizmu, a które są w istocie ideową kapitulacją.

Jedną z tych koncepcji było przekonanie, że Polska jest państwem niepodległym rządzonej przez komunistyczny rząd polski, działający w interesie Kraju. Świat, według tej teorii podzielony jest na strefy wpływów i sytuacja ta trwać będzie najdłużej do następnej wojny. Kraje „marshallowskie” nie są w mniejszym stopniu zależne od Ameryki, niż Polska od Rosji. Późny brak cech rabunkowych gospodarki Minca, różnej w metodach od systemu eksploatacji hitlerowskiej oraz utrzymywanie dzięki bogactwom agrarnym stopy życiowej na względnie poziomie — przyczyniały się do utrwalenia przekonania o „polskości” programu ekonomicznego. Czysto powierzchowne białoczerwone koncepcje reżimu węgowały do przekonania. Można by zaryzykować twierdzenie, że — „jeśli nie powszechnie” to w dużej mierze — pod pojęciem Niepodległości podłożono w Kraju nową, minimalistyczną treść. Zaprzecz się przekonani politycznych jest dużo łatwiej, niż zaprzeczyć się własnego Narodu. „Jestem Polakiem” — pozostaje jako usprawiedliwienie sumienia tysięcy podpisujących adresy holdownicze do Stalina. „To znaczy...” — moralna i polityczna treść owego Credo, wali się pod naporem teroru z jednej, a atrakcyjnych metod z drugiej strony.

Ta wolna dotąd, minimalna ale tolerowana przestrzeń, w której poruszały się poczucie narodowe mas kurczy się dziś coraz bardziej. Mit o „polskości” reżimowych programów ustępuje miejsca nowym pomysłom, które pozwoliłyby uspokoić głos wewnętrzny, znalazły jakiegoś „moralne” wyjście z nieuchronnej sprzeczności między instynktom życia i instynktom prawdy. Na tym tle powstają nawet szczytów w zwartym frontie katolickim. Za przykładem francuskiej grupy „Esprit” pojawiają się próby filozoficznego pogodzenia materializmu z chrześcijaństwem. Mamy tu na myśli nietylko jasną w swej kolaboracyjnej wymowie działalność „reżimowych katolików”, ile luźne wypowiedzi na łamach tygodników kulturalnych wygłaszane przez zapędzonych w ślepa uliczkę intelektualistów.

Główna trudność na jaką natrafia reżim w swej precyzyjnej robotce zmierzającej nietylko do przebudowy strukturalnej i ekonomicznej państwa, ale do ideologicznej sowietyzacji mas — polega na żywiołowej i powszechnej nienawiści do Rosji. Do przełamania tych najsilniejszych oporów wynajęto odłam skorumpowanych pisarzy. Jarosław Iwaszkiewicz, który do niedawna głosił, że świat sztuki może spokojnie siedzieć w swej wieży z kości słoniowej, nawet jeśli jest ona pomalowana na czerwono — zagrożony w swej pozycji wybiegł wraz z wielu sobie podobnymi na ulicę, potrzęsając czerwonym sztandarem. Przyspieszona likwidacja inicjatywy prywatnej i radykalne usuwanie z wszystkich stanowisk w przemyśle państwowym bezpartyjnych fachowców — wyrzuca na bruk tysiące ludzi, pozbawiając ich jakichkolwiek środków egzystencji. Skończyła się epoka wallenrodyzmów. Zamyka się nawet okres, w którym można się było wykupić oficjalną przynależnością do partii. PPR nietylko nie przyjmuje nowych adeptów, ale prowadzi czystkę. Dziś należy się wykazać nietylko bierną akceptacją sytuacji, lecz aktywnym w niej uczestnictwem. „Czy wy to rozumiecie — pisze ktoś przemycnym z Kraju liście — że aby się utrzymać na powierzchni trzeba iść po trupach najbliższych przyjaciół...”

Największy nacisk reżimu skierowany jest oczywiście na młodzież.

Młodość potrzebuje legendy. Stwarza się jej więc bohaterską legendę „gnębionych” w okresie międzywojennym „towarzyszy” i zbrojną epopeę Gwardii Ludowej. Otwieramy kalendarzyk wydany w Kraju: daty znaczone są w nim nagrobkami komunistycznych bohaterów: 27.8.44 — śmierć pięciu (!) członków sztabu AL na Starówce, 10.9.39 — śmierć Mariana Buczka, 26.7.44. rozstrzelanie Pawła Findera — obok narodzin Lenina i kapitulacji... Bora. Na uroczystość ku uczczeniu pamięci Nowotki spędza się całą młodzież szkolną, której zakazuje się udziału w pogrzebie Kardynała Hlonda. Czy pokolenie Akowskie pozbawione kierownictwa, wyniszczone w sowieckich i hitlerowskich lagrach, wytepięne w desperackiej partyzancie może obrobić własną legendę, przeciwstawić się historycznym fałszom zatrutyj sobie nieziemnością sędzi, jak nie mamy prawa sądzić jednostek zamających się w pokazowych procesach. Krajowi potrzebny jest i będzie lekarz — nie sędzia. Lekarz, który nie traci wiary nawet wtedy, gdy mózg chorego opanowały złośliwe bakterie, skoro serce wciąż bije normalnie.

Aleksandra STYPUŁKOWSKA

na to kiedy i w jakich okolicznościach diaspora polska zleje się znów w państwowe koryto — przyjdzie nam stanąć twarzą w twarz z własnym Narodem, który w swej masie nie przestał być polski, lecz pod naporem sił fizycznych i psychicznych uległ myślowym i moralnym skażeniom.

Ze nie przestał być polski — świadczy o tym wiersz współczesnego chłopskiego poety:

...„Mówią, że nie nadajęm.
Któż Rzeczyj Pospolitej
wazy trud bystrzej?
Wspólnie z tanem śpiewam
na wietrze
hymn sytości,
hymn najojczystszy...” *)

Ani dziś, ani w przyszłości nie jesteśmy i nie będziemy powołani, by z perspektywy przypisywanej sobie niezłomności sędzić, jak nie mamy prawa sądzić jednostek zamających się w pokazowych procesach. Krajowi potrzebny jest i będzie lekarz — nie sędzia. Lekarz, który nie traci wiary nawet wtedy, gdy mózg chorego opanowały złośliwe bakterie, skoro serce wciąż bije normalnie.

Aleksandra STYPUŁKOWSKA

Artykuł powyższy traktujemy jako głos dyskusyjny z trybuny Czytelników. — Redakcja.

*) Jan Baranowicz, „Chłopska pieśń o życie” — Odra, 45/IV.

Czy dojdzie do układu polsko-angielskiego?

Rokowania handlowe polsko-brytyjskie, prowadzone od 2 miesięcy w Warszawie, zdaniem londyńskiego korespondenta „Die Tat”, nie posuwają się naprzód. Główną trudnością zdaje się być to samo, na czym ugrzęzły rokowania angielsko-ugostawiańskie — sprawa odszkodowań za upaństwowioną własność brytyjską i spłaty polskich długów wojennych.

Już przy ostatnich rozmowach Anglii byli gotowi zrzec się rozszczeń do 120 milionów funtów szt. długu wojennego, natomiast twardo popierali roszczenia firm i osób w kwocie 30 milionów funtów szt. Ze strony polskiej miano nagłe zaproponować obniżenie tej kwoty do 3 lub 4 milionów, groząc w przeciwnym wypadku wstrzymaniem polskiego eksportu żywności. Byłaby to jednak dla Anglików za poważna ofiara za słoninę, tym bardziej, że w imporcie słoniny wartości 26 milionów ft. szt. rocznie, uczestniczy Kanada 18 milionami, a Dania 5.

WANDA WASILEWSKA

odbywa po Polsce triumfalne tournée. W czasie inspekcji jednego z pułków piechoty, towarzyszył jej: Zymiński, Spychalski, szef sztabu gen. Korycz, d-ca wojsk lądowych Popławski, III «wiceminister» Jaroszewicz, szef zarządu polityczno-wychowawczego Wągrowski, d-ca OW Strażewski, gen. świetliński, Górecki i in. Wasilewska otrzymała odznakę honorową Dywizji Kościuszkowskiej, a od żon oficerów album i kwiaty.

JAROSŁAW IWASZKIEWICZ

nie otrzymał wizy wjazdowej do USA. Na marginesie pisze krakowski „Dziennik Polski”: „Niech czytelnik zastanowi się, jak wielka musi być potęga naszej idej, idei demokracji ludowej, skoro samo zjawienie się bezpartyjnego poety z Polski w Stanach Zjednoczonych jest groźne dla tego «demokratycznego» kraju».

„Dziennik Polski” wybrał sobie trochę niebezpieczną rymę. Bo gdyby potęgę idej mierzyć łatwością w uzyskaniu wizy wjazdowej, najmelancholijnej wypadłoby chyba kraje za żelazną kurtyną.

„Robotnik” przestał wychodzić

Założony jako pismo podziemne na początku tego stulecia „Robotnik”, organ PPS, przestał obecnie wychodzić w Warszawie. Na jego miejsce wydaje w Warszawie partia marksistowska „Trybuna Ludu”, której redaktorami są Louis Kaszon i Gold, należący do tej samej narodowości co Zambrowski, Berman, Borejsza i Minc. „Trybuna Ludu” wydawał już komunisti w r. 1919 w Moskwie.

Drobiazgi

Tow. Naukowe Warszawskie liczy 303 członków, w tej liczbie 196 członków zwykłych i 106 korespondentów.

Słownik polsko-ukraiński opracowała grupa uczonych pod redakcją prof. Święckiego.

W Krakowie, Państwowa Szkoła Umotykalniająca rozpoczęła cykl audycji, zmieniających do upowszechnienia muzyki wśród najszerzych warstw społeczeństwa. Dwa pierwsze koncerty odbyły się w świetlicach fabryk.

Publiczne oświadczenie Kurii Katowickiej

Zamieszczone poniżej oficjalne oświadczenie kurii katowickiej zostało podane wiernym do wiadomości we wszystkich kościołach diecezji katowickiej, z zachętą dla rodziców, by walczyli dalej o religijne wychowanie młodzieży w domu i szkole.

„Kurja Diecezjalna podaje wiernym do wiadomości co następuje: Dochodzą nas z różnych stron diecezji wieści, że usunięto księży parafialnych ze szkół powszechnych, a w związku z tym powstała obawa, jakoby nauka religii miała być usunięta ze szkół. Wobec tego wyjaśniamy sprawę i oświadczamy co następuje:

1. Nauka religii w szkołach powszechnych jest zagwarantowana Konstytucją, a ustawy szkolne zaliczają naukę religii do przedmiotów obowiązkowych.

2. W piśmie do Episkopatu Polskiego z dnia 1-go września 1948 r. Prezydent Rzeczypospolitej wyraźnie oświadcza, że „nauka religii w szkołach jest nadal zgodnie z obowiązującymi przepisami udzielana”.

3. Jest niestety faktem, że w diecezji naszej księży parafialnych nie dopuszczają się do nauczania religii w szkołach powszechnych, tłumacząc to brakiem funduszy. Księży parafialni wyrazili gotowość udzielania nauki religii w szkołach bezpłatnie, na co jednak władze szkolne się nie zgodziły.

4. Jest także faktem, że w niektórych szkołach nauki religii się nie udziela, względnie zmniejszono ilość godzin nauki religii do jednej godziny tygodniowo.

5. Bolesnie dotknęto wiernych usunięciem krzyżów z frontowych ścian sal szkolnych i umieszczenie ich na ścianie bocznej, jak również pozbawienie krzyżów korpusu (pastryki).

6. Na żądanie władz szkolnych księży, pragnący uczyć religii w szkołach, wniesli podanie o pozwoleń na nauczanie. Dotychczas żaden z księży nie otrzymał odpowiedzi.

7. Przypominamy, że rodzice katolicy przez swoich przedstawicieli w radach rodzicielskich przy każdej szkole, są w sumieniu odpowiedzialni za religijno-moralne wychowanie swych dzieci w szkole. Rodzicowie katolickich sumiennym

Dzierżyńska na Kongresie

Na kongresie zjednoczeniowym marksistów w politechnice warszawskiej zjawiała się Zofia Dzierżyńska, wdowa po słynnym szefie czerechyzowajki, o którym zresztą krąży pogłoski, że został na rozkaz Stalina otruty. Była przedmiotem wielkich owacji. Zapropono ją do stołu przydziałnego. Dzierżyński sławiony był na kongresie jako bohater narodowy polski. Równocześnie w mowach nie brakuje napaści na PPS za to, że popierała obronę Polski w r. 1920 przed najazdem bolszewickim.

Słuchać tego musiał m. in. Zymiński, który wówczas dowodził dywizją, stawiającą czoło kawalerii Budiennego. Budienny ostatecznie przegrał się przez linie polskie ale Zymiński zawsze się chlubił tym swym wojennym wyczynem. A gdy on walczył w szeregach polskich, Dzierżyński, Unszlicht, Marchlewski i inni towarzysze dzisiejszych peperowców czekali w Białymstoku na upadek Warszawy i objęcie rządów w komunistycznej Polsce... Bierut w swej mowie złożył — rzecz prosta — hold Marchlewskiemu i Dzierżyńskiej, dodając do nich żydowską Różę Luksemburg i — patriotę „peperowca” Stefana Okrzeję, który zginął w r. 1905 na stokach cytadeli. Zmarły bronić się przed tym ubliżającym zestawieniem nie może.

Traktat polsko-argentyński

Układ podpisany w tych dniach w Buenos Aires i regulujący wzajemne stosunki handlowe pomiędzy Polską a Argentyną oparty jest na zasadzie clearingu towarowego. Układ przewiduje, że Polska dostarczy Argentynie poważniejszych ilości węgla, a także papieru, cementu i innych produktów. W zamian importować będzie z Argentyny skóry bydłecze, wełnę, tuszczę, garbnik quebracho i inne artykuły.

Układ polsko-argentyński przewiduje obustronne ułatwienia finansowe natury technicznej.

Momentem istotnym jest, że wzajemne zakupy, które dotychczas musiały być opłacane w dolarach USA, będą obecnie rozliczone w clearingu, co — jak się obie strony spodziewają — przyczyni się do zwiększenia obrotów.

ŻADAJCIE

„PLACÓWKI”

W KIOSKACH

obowiązkiem jest także czuwać nad tym, by krzyże z korpusem pozostały, jak dotąd, na frontowej ścianie klasy.

8. Władze duchowne poczynią kroki, aby sprawy wychowania religijnego młodzieży były uregulowane zgodnie z obowiązującymi ustawami i mamy nadzieję, że obecnie nieporozumienie wkrótce znikną. O wyniku naszej interwencji powiadomimy wiernych.

(—) Juliusz Bieniek
Biskup Sufragan Katowicki, Wik. G.

Skrzeszewski zapowiada upaństwowienie szkół prywatnych

W toku obrad kongresowych marksistów polskich minister oświaty Skrzeszewski oświadczył, że komunizm ma być podstawą nowej moralności młodzieży polskiej, a nie etyka Kościoła katolickiego i religia, pełna mistycyzmu”. Nauczyciele będą odpowiednio przeszkoleni, i związani z reżimem. Zadaniem ich będzie „wyrwanie młodzieży z rąk duchowieństwa reakcyjnego”. Młodzież musi być wychowana na młodych partyjników zgodnie ze wskazaniami państwa. Wszelkie szkolnictwo znajdujące się dotychczas w rękach zakonów i duchowieństwa będzie przejęte przez państwo. Minister zapowiedział też gruntowną reorganizację Związku Nauczycielstwa Polskiego dla związania go z potrzebami państwa. Reorganizacja ulegnie również Związek Harcerstwa Polskiego.

Zjednoczenie partii marksistowskich

Stara PPS, założona przed 55 laty w Paryżu, przestała w kraju istnieć. Od środy, 15 grudnia, istnieje już tylko na emigracji. W Kraju 28-my kongres obradujący w Teatrze Polskim w Warszawie, uchwalił rozwiązanie partii i złączenie jej z PPR. Wniosek o połączenie postawił p. Cyraniewicz. Równocześnie zjazd PPR na wniosek Bieruta również uchwalił fuzję z PPS. W ten sposób powstała „Polska (1) Zjednoczona Partia Robotnicza”, która dnia następnego — we czwartek — urządziła swój pierwszy kongres z udziałem Bieruta i Cyraniewicza. Na kongres ten sprowadzono 1008 delegatów P PR i 528 przedstawicieli PPS. Wśród delegatów PPR połowa należała do dawnej Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy oraz do Komunistycznej Partii Polskiej, które to partie były wrogami niepodległości polskiej.

Na kongresie zjednoczeniowym pojawiły się delegacje 22 zagranicznych partii komunistycznych, m. in. niemieckiej — z Franzem Dahlenem na czele, angielskiej — z Pollitem i francuskiej z postem Ramette. Jugosławii nie zaproszono. Salę obrad ozdobiło portretami Marksa, Engelson, Lenina i Stalina.

Przemówienia Bieruta, Cyraniewicza i Zymińskiego nacechowane słuźalozą czołobitnością wobec Sowietów i „genialnego” Stalina „największego przyjaciela Polski” nie wniosły do ideologii partyjnej nic nowego poza znanymi frazesami o walce klasowej, o niedośćignionym wzorze sowieckim, o żelaznej dyscyplinie itp. Przewodniczyli naprzemiennie b. peperowiec Aleksander Zawadzki i b. socjalista Henryk Świętowski. Zbierali głos m. in. Lange, Ochab, Izydorczyk, Kazimierz Rusinek, przedstawiciele innych półkomunistycznych partii polskich jak SL, PSL, Str. Dem., Str. Paoy oraz delegat zagraniczny. Wystąpił z okazji zajęcia Pekinu telegram do partii komunistycznej Chin. Wysłano też delegację dla złożenia wińca pod pomnikiem wdzięczności dla Czerwonej Armii i dla wmurowania tablicy pamiątkowej na domu, gdzie przed 30 laty położyły KPP i SDKPL.

P. Cyraniewicz w swej mowie wyszydził emigrację polską, twierdząc że jej wieszorem jest Hemar i że „obecna emigracja” tak się ma do emigracji polistopadowej jak Hemar do Mickiewicza”.

Czy będzie „Metro” w Warszawie

Rozpoczęły się już próbné wiercenia w Warszawie, związane z projektem budowy kolei podziemnej. W czasie tych próbnych wierceń wykonanych zostanie 70 otworów głębokości 15 metrów. Projektowana linia kolei podziemnej w Warszawie w pierwszym okresie będzie biegła z południa na północ. Dopiero w dalszym etapie od linii tej ma być rozbudowana sieć odnog. Jeśli wyniki tych wierceń okażą się pomyślne, budowa kolei podziemnej rozpocznie się wiosną 1949 r.

Protest praśdziwej PPS

Komitet Wykonawczy PPS w Londynie ogłosił memoriał, w którym stwierdza, iż grupa socjalistów Cyraniewicza nie reprezentująca prawdziwego ruchu dąka się wciągnąć w pułapkę komunistów i przyczyniła się do rozbięcia i zlikwidowania prawdziwej PPS w Kraju. Dziś socjaliści polscy tropień przestali Cyraniewicza i przez ludzi bezpieki znaleźli się poza ramami wszelkiego życia politycznego; setki działaczy zostało bądź uwiecznionych, bądź zlikwidowanych dzięki denuncjacjom współpracowników Cyraniewicza, a inni ukrywają się w podziemiach i prowadzą nadal walkę ze swoimi i obcymi.

Dr. Franciszek Świątlik nadał prezesem Rady Polonii Amerykańskiej

Przedstawiciele polsko-amerykańskich organizacji społecznych, należących do Rady Polonii Amerykańskiej, zebrał się w dniach 4 i 5 grudnia br. w Buffalo, by zatwierdzić sprawozdanie z dotychczasowej, już przeszło dziesięcioletniej działalności, ustalić wytyczne dalszej akcji i wybrać nowego prezesa. W dowód zaufania do dotychczasowego zarządu, wybrano ponownie ten sam zarząd z prezesem dr. Franciszkiem Świątlikiem na czele.

Na Zjazd wpłynęło bardzo wiele telegramów i listów gratulacyjnych, m. in. od Sekretarza Wykonawczego IRO, Mr. W. Hallama Tuck'a oraz ambasadora Jefferson Caffery, reprezentującego Stany Zjednoczone w Paryżu.

Za wszystkie życzenia, przesłane Zjazdowi i liczące przez Organizację i związki polskie w Europie Zachodniej, Rada Polonii Amerykańskiej dziękuje na tym miejscu jak najserdeczniej.

„Gwiazdka” Rady Polonii Amerykańskiej w Europie Zachodniej

Dotarcie do wszystkich z skromnym choćby darem gwiazdkowym przekracza w tej chwili możliwości Rady Polonii Amerykańskiej, wobec czego Delegatura Rady na Europie Zachodniej postanowiła urządzić „Gwiazdkę” przede wszystkim dla dzieci i chorych w tych środowiskach, do których nie dotrze w okresie Bożego Narodzenia żadna inna organizacja.

W Niemczech akcja została w ten sposób przygotowana, iż w strefie amerykańskiej i francuskiej paczki gwiazdkowe Rady dotrą do chorych, a w strefie brytyjskiej do dzieci. Zawartość paczek stanowi mleko kondensowane, sok owocowy, czekolada, cukierki, mydło i t. d. Uzupelnieniem akcji gwiazdkowej będzie rozdawnictwo zeszytów wśród młodzieży, szkolnej i akademickiej.

W Austrii akcja gwiazdkową objęli będą studenci w Grazu i Innsbrucku, nadto zaś do Austrii dostarczone zostaną również zeszyty.

We Włoszech akcja gwiazdkowa Rady objęła studentów oraz starców niezdolnych do pracy.

We Francji akcja gwiazdkowa dotarła do dzieci, nadto zaś organizacje i osoby, które korzystają z pomocy Rady, otrzymają dodatkowe „gwiazdkowe” przydziały. Do akcji gwiazdkowej włączono m. in. rozdawnictwo paczek „Care” z żywnością, odzieżą i wyprawkami dla niemowląt.

W Szwajcarii Delegatura Rady na Europie Zachodniej prześle dary gwiazdkowe do najbardziej potrzebujących spośród chorych.

Tak więc we wszystkich krajach, objętych akcją pomocową Rady Polonii Amerykańskiej, okres Bożego Narodzenia wykorzystany będzie do tego, by choć w skromnym darze nam jeszcze podkreślić, że Rada pamięta o Polakach w Europie Zachodniej i że w czasie świąt Bożego Narodzenia szczególnie serdecznie o nich myśli.

Legalizacja Z.H.P. w Niemczech

Związek Harcerstwa Polskiego w Niemczech przez zarejestrowanie organizacji męskiej w sekcji Skautingu DP przyjęty został do Międzynarodowego Biura Skautowego (B.S.I.B.). Po trzech latach starań ze strony Harcerstwa Polskiego w Niemczech, fakt ten powitać należy z satysfakcją i radością. (IP).

KSIĄŻKI, KTÓRE KAŻDY CHĘTNIE PRZECZYTA

LASKOWSKI JANUSZ:

Obłądny meteor.

Książka o największym procesie politycznym w dziejach świata.

Frs. 300.—

ZAREMBINA N.:

Ruski miesiąc.

Opowiadania i reportaże z lat 1944-1945.

Frs. 250.—

Książki dostarcza na zamówienie

„LIBELLA”

Składnica Książki Polskiej
12, rue St-Louis en l'Île, PARIS IV^e
Metro: Sully Morland, autobus Nr. 86,
wysiądź na Quai de Bethune.

Do nabycia w Administracji „Placówki” są następujące
wydawnictwa:

1. R. DMOWSKI: „POLITYKA POLSKA I ODBUDOWA-NIE PAŃSTWA”. 2 tomy. Cena fr. 250.—
2. „MYŚL POLSKA”. Miesięcznik wych. w Londynie. 50.—
3. „PRZEGLĄD POLSKI”. Miesięcznik wych. w Londynie. 50.—
4. LECHNO: „W SŁUŻBIE NARODOWI”. Broszura ... 50.—
5. Stronictwo Narodowe w walce o Polskę. 100.—
6. Le Parti National-Démocrate (w jęz. franc.) 30.—

Geny wraz z przesyłką pocztową.

PRENUMERATA

	kwartalna	półroczna
w Francji	180 fr. fr.	320 fr. fr.
w Belgii	24 fr. b.	48 fr. b.
w Szwajcarii	1,80 fr. szw.	3,60 fr. szw.
w W. Brytanii	3 sh.	6 sh.
w Niemczech	3 DM.	6 DM.

OGŁOSZENIA — 100 fr. za wiersz
Należność za abonament i ogłoszenia we Francji uprasza się przesyłać na konto LA PRESSE POLONAISE, C.C.P. Paris 6640-32.

Życie społeczne emigracji

SERDECZNE ZYCZENIA

z okazji Bożego Narodzenia i Nowego Roku, składa Przewie-
lebnemu Duchowieństwu, Nauczycielstwu, Prasie, Zrzeszeniom
i wszystkim Polakom we Francji

RADA POLONII AMERYKANSKIEJ
Chicago - Genewa - Paryż

w Grudniu 1948.

Zrównanie Polaków z Anglikami w zakresie pracy

Brytyjskie Ministerstwo Pracy oświadczyło, że Polacy z PKPR są obecnie całkowicie zrównani z Brytyjczykami w zakresie pracy najemnej. W praktyce oznacza to, że Polakom całkowicie zdemobilizowanym z PKPR władze kontrolni obywateli rejestrujących dotychczasowe krepujące rygory, wyrażone w pieczęcie ograniczającej w stosunku do cudzoziemców prawo do pracy.

Te uzgodnienia nie stosują się natomiast do wolnych zawodów, samodzielnego zarobkowania, zakładania warsztatów pracy itp. Na samodzielne zarobkowanie konieczne jest nadal zezwolenie Home Office. B. żołnierze PKPR — jak wynika z praktyki — otrzymują je obecnie znacznie łatwiej niż dawniej.

Uroczystość Z.U.P.R.O.

Zarząd Główny Związku Uczestników Polskiego Ruchu Oporu zawiadamia, że w niedzielę, dnia 2-go stycznia 1949 r. odbędzie się uroczystość poświęcenia i wręczenia sztandaru Okręgu ZUPRO-Paryżu. Program uroczystości: godz. 11—msza św. w Kościele Polskim. Godz. 15.30 — uroczysta akademii w salonach merostwa 4-go arrondissement (rue de Rivoli — me tro Hotel de Ville). Jednocześnie Zarząd Główny zasyła wszystkim członkom i sympatykom Związku najlepsze życzenia świąteczne i noworoczne.

Ohman C., Sekretarz gen.

Wieczór Mickiewiczowski w Londynie

Sto pięćdziesiąt rocznicę urodzin Mickiewicza (przypadająca na dzień 24-go grudnia) uczcił w Londynie Związek Pi-

sańzy Polskich zebraniem, w którym wzięli m. in. udział prezydent Załęski i premier Bór-Komorowski. Mowy wygłosili: prof. St. Stroński, dr. Tymon Terlecki oraz — po angielsku — prof. uniwersytetu londyńskiego W. Rosa, który odczytał kilka świetnych przekładów utworów Mickiewicza na język angielski. W końcu dr. Leopold Pobóg-Kielanowski odczytał fragmenty z dzieł wielkiego poety.

W 10-tą rocznicę śmierci

Romana DMOWSKIEGO

odbędzie się w niedzielę, 2-go stycznia 1949 r., o godz.
10-tej r., w kościele polskim w Paryżu, przy ul. Saint-
Honore nr. 263-bis

N A B O Ż E Ń S T W O

na które zaprasza wszystkich Polaków

STRONICTWO NARODOWE

Ze Związku Towarzystw Kulturalno-Oświatowych

Zarząd Główny Związku Towarzystw Kulturalno-Oświatowych imienia Józefa Piłsudskiego we Francji przesyła, z okazji świąt Bożego Narodzenia i nadchodzącego Nowego Roku 1949 — serdeczne życzenia pomyślności bratnim Organizacjom niepodległościowym, swym Okręgom w St. Etienne, Paryżu, Metz i Marles-les-Mines oraz wszystkim Towarzystwom związkowym i oświatowym. Szczęść Wam Boże w pracy dla dobra Polski wnelnej, ołej i niepodległej!

Za Zarząd Główny Związku:
J. Kolożak, prezes.
J. Ottomański, sekretarz generalny.

Z Towarzystwa Rzemieślników i Robotników

Zarząd T-wa Rzemieślników i Robotników Polskich imienia Józefa Piłsudskiego w Paryżu przesyła bratnim Organizacjom niepodległościowym, swym oświatowym i sympatykom, serdeczne życzenia dobrego świąt Bożego Narodzenia i pomyślności w Nowym, 1949-tym Roku.

Za Zarząd:
Ed. Strauch, prezes.
Cz. Dzierko, sekretarz.

Wojna „radiowa”

„Zimną wojnę” w Berlinie urozmaicił incydent, jeżeli się tak można wyrazić, „radiofoniczny”. Na terenie dzielnicy francuskiej, niedaleko lotniska w Tegel, znajdowały się dwa maszty anteny radiowej stacji „Radio-Berlin”, znajdującej się pod kontrolą sowiecką. Maszty te krepowały w dużym stopniu ruch samolotów „mostu powietrznego”, lądujących w Tegel. Toteż na rozkaz gen. Ganeval, komendanta francuskiej dzielnicy Berlina, maszty zostały zburzone.

Wywołano to oczywiście falę oburzenia na zamówienie ze strony komunistów sowieckiego Berlina i protesty gen. Kotikowa, który udał się osobiście w tym celu do francuskiej komendy. Bo Francuzi, oddając usługę organizacji „mostu powietrznego”, za co podziękował im publicznie gen. Clay, urządzili poważnie emisję berlińskiego radia pod kontrolę sowiecką, stanowiącego wielki atut propagandowy.

PRZEDSTAWICIELSTWA „PLACÓWKI” ZAGRANICĄ

NIEMCY: W. OLSZEWSKI (23), Quakenbrueck, Langestr. 37, GERMANY — (Brit. Zone).

W. BRYTANIA: Administracja „Myśl Polskiej”, 8, Alma Terrace, London W. 8. (Przesyłka pieniędzy Postal Orderem — kreslonym).

BELGIA: M. Grabowski, 126, rue Meyerbeer, Bruxelles-Uccle. Konto czekowe 3701.09.

SZWAJCARIA: Andrzej M. Staszewski, Zurich 4, Hohlstr. 116. Konto pocztowe No. VIII 36 620, Zurich.

SZWECJA: B. Kurowski, Lund, Anggatan 6 c.

Losy polskich generałów

Londyńskie Kółko Generałów, Admirałów i Pułkowników ogłosiło sprawozdanie z losu 191 przedwojennych generałów i admirałów polskich. Z tej liczby nie żyje osiemdziesiąt. W szczególności poległ podczas kampanii wrześniowej (5): gen. Ballcerk, Kustron, Skotnicki, Wład i Wilczyński. Zostali zamordowani w Sowietach (14): Buleza, Bohatyrewicz, Dzierżanowski, Haller Stanisław Kowalewski, Minkiewicz, Piłsowski, Skierski, Sikorski Franciszek, Skuratowicz, Smorawński, Sołtuhub i admirał Czernicki.

Zostali zamordowani przez Niemców (4): Koltajęz-Szrednicki, Roja, Rowecki i Rostworowski.

Zgineli w wypadku lotniczym (2): Sikorski Władysław i Klimicki.
Reszta, wśród nich Rydz-Śmigły, umarł śmiercią naturalną.

Los Okulickiego w Sowietach jest nieznanym.

106 generałów pozostało na uchodźstwie, 24 zgłosiło się na repatriację, wśród nich pełniący funkcje w polskich siłach zbrojnych (7): Boruta-Spiechowicz, Modelski, Prugar-Ketling (zmarł w Kraju), Kosakowski, Paszkiewicz, Szarecki i Tatar.

Ponadto służy w wojsku żyłwierskiego: Rommel i Olsbrycht.

Po śmierci 10 generałów na emigracji pozostało obecnie 96, z tego 79 przebywa w W. Brytanii.

Dom Kombatanta w Edynburgu

Otwarto w Edynburgu polski Dom Kombatanta, gdzie mieszczą się obok biur SPK siedziby Misji Katolickiej i lokale stowarzyszeń polskich. Obecnie czynne są w Szkocji trzy Domy Kombatanta na ogólną liczbę siedmiu już istniejących w W. Brytanii. Mają one wszelkie szanse stać się ogniskiem życia społecznego dla reszty bez mała 20.000 Polaków w Szkocji.

Zyczenia

Kolegom z Prezydium, Komitetowi Politycznemu S. N. w Londynie, Kolegom w Rządzie Rzeczypospolitej oraz wszystkim Kolegom Narodowcom w kraju i na emigracji najserdeczniejsze życzenia świąteczne i noworoczne składa

BOGDAN GAJEWICZ.

P. Józef Baraniecki złożył w administracji „Placówki” na dzieci polskie w Niemczech kwotę Fr. 4000 — i przesyła tą drogą wszystkim swym Przyjaciółom i Znajomym serdeczne życzenia świąteczne i noworoczne.

Zamiast życzeń świątecznych, złożył na fundusz prasowy „Placówki”:

Gajewicz Bogdan	500 fr.
Rokicki Józef	500 fr.
Łucki Stanisław	500 fr.

Nasi skandynawscy sąsiedzi

(Dokończenie ze strony 1-ej)

ność organizacji niepodległych państw położonych między Niemcami a Rosją, nie ulega wątpliwości.

Skoro niemiecki wyrok śmieści na te narody uległ skasowaniu, a sowiecki nie doczeka się wykonania, skoro siła i prawo okazały się (i okaże!) po stronie tych narodów byłoby fałszywe przypuszczenie, że Polska, której wybrzeże bałtyckie wyloniło się z tej burzy dziejowej, kilkakrotnie powiększone, nie znajdzie w polityce skandynawskiej większego zrozumienia i żywszej współpracy.

Ramy jej będą dość szerokie. Solidarność Polski z krajami zachodnimi wobec problemu niemieckiego, pozwoli Duńczykom i ich pobratymcom wziąć w niej udział nawet niezależnie od bałtyckiego sąsiedztwa.

Względ zaś na Rosję pozwoli na wzmacnienie współpracy polsko-szwedzko-norweskiej, co wpłynie do datnio na stosunki szwedzko-fińskie i polsko-litewskie.

Wypadki ostatniego dziesięciolecia zbliżyły nas geograficznie i politycznie do Skandynawii. W przeciwnieństwie do bliskości Niemiec i Rosji. Jest to jedyny fakt geopolityczny dla niej korzystny, a Polska gotowa jest wyciągnąć zeń konsekwencje.

Zbigniew Abdank.

Directeur de F. CHMIELEWSKI.
la publication.

Redaguje: KOMITET.

Imprimerie S.N.I.E., 32, rue de Ménilmontant
PARIS (20^e)